

1942 — 1967

dwudziestopięciolecie
5-go KRESOWEGO
BAONU C.K.M.





5 KRESOWEGO BAONU

CIĘŻKICH KARABINÓW MASZYNOWYCH

IRAQ

OXFORD

1942

1967



LADISLAUS RUBIN

EPISCOPUS TIT. SERTENSIS

DELEGATUS CARDINALIS PRIMATIS POLONIAE

PRO EMIGRANTIBUS POLONIS

Roma, 8.II.1967

VIA DELLE BOTTEGHE OSCURE 15

149/67

Szanowny Pan Major
W. SZCZEPANSKI
Koło Żołnierzy 5-go Kresowego
Baonu C.K.M.
4 Frenchay Road
OXFORD

Szanowny i Drogi Panie Majorze!

Jestem bardzo wdzięczny za zawiadomienie mnie o uroczystościach 25-lecia utworzenia 5-go Kresowego Baonu C.K.M. Ta uroczystość przenosi mnie o dwadzieścia kilka lat wstecz do początków tego Baonu, w którym także miałem zaszczyt jakiś czas pełnić żołnierską służbę. Życzę Panu Majorowi i wszystkim Kolegom dużo łask Bożych, radości i powodzenia w życiu. Jak najserdeczniej błogosławię Pana Majora i wszystkich byłych żołnierzy 5-go Kresowego Baonu C.K.M. oraz ich Rodziny. Pamiętać będę o Was w modlitwach. Łączę się z Wami w Waszych trudach, w Waszych pracach.

Przesyłam wyrazy oddania i najlepsze pozdrowienia

+ *Władysław Rubin*

ŁADISŁAW RUBIN



Generał WŁADYSŁAW ANDERS

GENERAL W. ANDERS

20. PRINCES GATE.

LONDON, S.W.7.

Drodzy Koledzy,

Już 25 lat mija od pamiętnych dla nas wszystkich chwil kiedy na nieludzkiej ziemi sowieckiej odtwarzaliśmy Wojsko Polskie do walki o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości. Wśród licznych formacji i oddziałów pamiętam dobrze jak już na Bliskim Wschodzie powstał 5.Kresowy Baon C.K.M. Wszedł on w skład 2.Korpusu i ma za sobą chlubną drogę żołnierską która w Kampanii Włoskiej doprowadzona została do zwycięskiego końca. Niestety nie osiągnęliśmy naszego najwyższego celu, który stoi ciągle przed nami, przesnuty latami które minęły.

Teraz w 25-lecie 5.Kresowego Baonu C.K.M. przesyłam wszystkim Kolegom - Członkom Koła moje bardzo serdeczne myśli i życzenia zachowania pamięci o niespełnionym dotąd naszym obowiązku spełnienia woli narodu polskiego odzyskania umiłowanej wolności.

Londyn, w kwietniu 1967 r.



ŻYCZENIA NA 25-tą ROCZNICĘ SFORMOWANIA 5 KRESOWEGO BAONU C.K.M.

Drodzy Żołnierze 5 Baonu C.K.M.

W 25-tą rocznicę sformowania Waszego Batalionu składam Wam, drodzy koledzy, serdeczne życzenia oraz zasylam moje szczere żołnierskie pozdrowienia.

Byłem z Wami od zarania Waszego powstania i przeszedłem z Wami wszystkie boje na Italskim Szlaku, to też świadczyć mogę, jako dowódca, który tylokrotnie widział Was w walce i Wami dysponował, iż byliście niezawodni w boju, ofiarni i twardzi, a oddziały, które wspieraliście czuły się pewne pod ogniem Waszych maszyn. Zaskarbiliście sobie szacunek wszystkich batalionów dywizji, a jej dowódca był z Was dumny.

To też w 25-tą rocznicę, z czystym sumieniem, składam hold Waszym tradycjom i pamięci Waszych poległych.

Niech żyje 5 Kresowy Baon C.K.M., jeden z najlepszych oddziałów Dywizji Kresowej.

Klemens Rudnicki
General Brygady



ZWIĄZEK KÓŁ ODDZIAŁOWYCH

5 KRESOWEJ DYWIZJI PIECHOTY

18/20, QUEENS GATE TERRACE, :: LONDON, S.W.7

Drodzy Koledzy,

Z prawdziwą radością zwracam się do wszystkich członków Kola Oddz. 5-go Baonu CKM przesyłając najlepsze życzenia i serdeczne pozdrowienia żołnierskie na 25-tą rocznicę istnienia Waszego Baonu. 25-letnia działalność 5 Baonu CKM, czy to jako żołnierzy przygotowujących się do walki i uwolnienia ujarzmionej Ojczyzny, czy też na polach bitewnych we Włoszech, a obecnie społecznie mogą być przykładem i wzorem wytrwałej pracy żołnierskiej, koleżeńskej i społecznej podyktowanej najlepszym duchem żołnierskim i pełną wiarą w zwycięstwo sprawy Polskiej. Tak jak na polu walki skutecznie wspieraliście swymi cekaemami walczące baony ułatwiając im uzyskanie zwycięstwa tak w życiu polityczno-społecznym na Obczyźnie troszczycie się o swych Kolegów, służycie pomocą chorym, inwalidom. Koło Wasze jest obecnie w każdej niemal godnej poparcia polskiej imprezie społecznej.

Mając możność niejednokrotnego osobistego zetknięcia się z Wami i patrząc na wyniki Waszej pracy składam Zarządowi Koła i Wszystkim członkom wyrazy uznania za całość Waszej pracy pełnej poświęcenia i oddania dla najwyższego celu, za który oddali życie nasi najlepsi Koledzy.

L. GNATOWSKI, ppłk.
Prezes Zarządu Związku Kół Oddziałowych
5 K.D.P.

'... Polak, chociaż stąd między narodami znany,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki wśród burzy
Przyswieca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.'

/Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz, ks.10./

Milionami kroków przemierzyliscie ziemie. Śmiercią Kolegów najlepszych, krwią własną i potem krwawym znaczyliście drogę do chwały, jedyną najwspanialszą na ziemi drogą ŻOŁNIERZA POLSKIEGO HONORU.

Tak rozpoczęliście przed 25-ciu laty Swoj marsz, jako piechurzy, a Wasze cekaemy spłaciły na froncie włoskim krwawą daninę wrogowi za wrzesień 1939, za okupację i mękę Narodu.

To była żołnierska służba Ojczyźnie, służba Kresowej Piechoty.

W 1945 roku walka ustała, inni doznali radości zwycięstwa, tryumfu parady zakończenia wojny.

Wyście pozostali na długie lata, zdała od Kraju własnego, ślubując gorąco nadal służyć Ojczyźnie miłej. Niejeden z Was nie mógł przez czas dłuższy otrząsnąć z duszy wspomnień, które szły z Wami z frontów i pobojowisk.

W nowych warunkach, każdą uczciwą pracę chwytali Wasze ręce, dawne żołnierskie ręce, spracowane rzucaniem granatów, zaciskaniem palców na tyłcach c.k.m. na polach bitewnych.

W Anglii od lat dwudziestu jestem wśród Was, Drodzy Koledzy, z którymi związałam mię los w pracy na chleb codzienny i w pracy społecznej. Jest mi dobrze z Wami i czuję się, jak wśród swoich bliskich. To stwierdzenie przyjmiecie w dniu Święta 25-lecia 5 Kresowego Baonu CKM, jako podziękę od starego piechura cekaemisty, b. d-cy 5 SPECJALNEGO BAONU C.K.M., G.O. "ŚLĄSK".

Jako przewodniczący Komitetu Koordynacyjnego w Oksfordzie, w którym Wasze Koło, jako członek założyciel już szósty rok bierze udział, życząc: Trwajcie i wytrwajcie w tej twardej służbie dla Ojczyzny, której trzeba i można służyć wszędzie.

Ppłk. Józef Cwiąkański
b.d-ca 13 Wil. Bat. Strzelców "Rysiów"
prezes Komitetu Koordynacyjnego
Organizacji Polskich w Oksfordzie

BYLI ŻOŁNIERZE 13 W.B.S. zorganizowani w Kole "RYSIÓW" -
do KOLEGÓW z 5 B. C.K.M. na obchód 25-ej ROCZNICY.

Na falach radiowych, po telefonicznych drutach leciały wiadomości, że baon strzelecki po ciężkich walkach zdobył kluczową pozycję nieprzyjaciela. Takie to komunikaty z wojennych działań były wiadomościami na czołowej stronie w gazetach, lecz o Baonie CKM ukazywały się tylko małe wzmianki. Dlatego to, kiedy prezes Koła 5 B. CKM mjr. W. Szczepański zapytał mnie, czy mógłbym napisać kilka słów na obchód 25-ej rocznicy zorganizowania Baonu, bez namysłu odpowiedziałem - tak, bo

jest to dla mnie zaszczytem i jednocześnie pragnę dać szczerą opinię co żołnierz z oddziałów strzeleckich myśli o 5 B. CKM.

Podam tylko kilka faktów z wielkiej ilości ich, z którymi osobiście spotkałem się, a były one zupełnie normalną akcją, a nie nadzwyczajnymi wyczynami.

Moja Kompania otrzymuje rozkaz natarcia na Palace Simmonetti i m.Paterniano w celu rozpoznania n-pla, które będzie przygotowaniem do akcji na Port Ancona. W tej to akcji zostały przy-

dzielone trzy ciężkie karabiny maszynowe do kompanii. Po wykonaniu zadania kompania znalazła się w bezpośrednim ogniu n-pla i wycofanie było niemożliwe. Dzięki obsłudze ckm'ów ten bezpośredni ogień n-pla został przyciszony. Tutaj muszę podkreślić, że tylko zawdzięczamy obsłudze ckm'ów poniesienie małych strat przy wycofywaniu się. D-ca niemiecki zorientował się, co jest powodem uciśnienia jego bezpośredniego ognia i położył ogień artylerii na stanowiska ckm. Niefortunnie dla nas ogień był celny i zniszczył jedno stanowisko zabijając obsługę.

W walkach o Forli Kompania otrzymuje rozkaz zajęcia nocnym wypadem m. Marsigliano, które jest na tyłach pozycji niemieckiej. Inna kompania ubezpiecza wypad ze grzbietu wzgórza, do której to został przydzielony ckm. O świcie moja kompania zajmuje m. Marsigliano i znajdujemy się w środku niemieckich pozycji. Ruszyć nie można się, bo podniesienie głowy znaczy śmierć! Ubezpieczająca kompania wycofała się po silnej nawale n-pla artylerii, lecz obsługa ckm pozostała na stanowisku. Stwierdzam, że ta obsługa poprzez cały dzień miała kontrol nad n-plem i każdy jego ruch, który likwidowałby moją kompanię, został zatrzymany poprzez ogień z ckm. Było to błogosławieństwem z niebios dla nas.

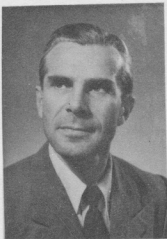
Po zdobyciu m. Galeata niemieckie przeciwnatarcie wyruszyło na nas. Nie byliśmy skonsolidowani, bo czas nie pozwolił. W takim to wypadku byłoby bardzo trudno utrzymać zdobytą pozycję i walka o nią przyniosłaby duże straty. Przyszły nam z pomocą moździerze z 5 B. CKM. Położyli tak celny i szybki ogień na n-pla, że po kilku minutach przeciwnatarcie załamało się i Niemcy wycofali się.

To jest tylko mały odsetek przykładów z działalności 5 B. CKM, lecz przed zakończeniem muszę nadmienić kilka przyjacielskich przysług, o których się nie mówiło, bo były niezgodne z regulaminem użycia ckm i moździerza. Patrol w nocy wyszedł na dalekie rozpoznanie n-pla. Śnieg, góry i zachmurzone niebo spowodowały trudną orientację. Obsługa ckm wyciągnęła karabin ze stanowiska i w umówionych odstępach czasu dawała serię z kolorowych pocisków, co pomogło powrót patrolu do własnych pozycji. Wszelkie działanie piechoty na terenie płaskim, który był zasadzony winogronami, było bardzo trudne i przynosiło duże straty. W wielu wypadkach moździerze wyciągiły otwarcia w drutach, umożliwiając szybkie i swobodne posuwanie się piechoty.

Sumując, dobrze wiem, że nie dałem żadnej literackiej wartości, lecz na tych kilku przykładach chciałem w bardzo prostym stylu odtworzyć wdzięczność żołnierzy wszystkich stopni, którą jesteśmy winni 5-mu B. CKM.

Byliście naszą prawą ręką, pancernem i zaufanymi przyjaciółmi. Piszę w imieniu wszystkich żołnierzy, z którymi ścisłe współdziałali, że wszystkie zwycięskie akcje były Waszą zasługą jak i naszą. Jednym naszym życzeniem pozostało, by ta nawiązana przyjaźń w niebezpieczeństwie przetrwała na zawsze pomiędzy naszymi dwoma Kołami i Wasze osiągnięcia w pracy Koła będą naszą dumą i radością.

Prezes Koła "Rysiów"
Kpt. Ryszard Alwingier
kaw. Żłot. Orderu V.M., kl.IV



PREZES KOŁA
mjr. Walter Szczepański



SEKRETARZ KOŁA
kpt. Leszek Kantecki



CZŁONEK ZARZĄDU
p. Otella Szczepańska

Kiedy ponad rok temu zdecydowaliśmy się żeby godnie uczcić nasz srebrny jubileusz, postanowiliśmy wydać Jednodniówkę.

Zadanie do wykonania w naszych warunkach ogromne. Koszty takiego wydawnictwa dość duże - no i materiału trzeba zebrać, aby zrealizować nasz zamiar. W kasie jak zwykle nie przelewało się. Z materiałem ... aż strach myśleć - bo jakoś nasi Koledzy od chwili rozproszenia się po świecie nabrali wstrętu do pióra i przestali pisać ...

A jednak uparliśmy się i powiedzieliśmy sobie, że ta 25ta rocznica nie przejdzie tak niespostrzeżenie koło nas i jednak zostawimy ten kamień milowy na naszej napewno jeszcze długiej drodze do Polski.

Zaczęliśmy pisać i pisać ... męczylismy Was Kole-dzy i zanudziali zapewne.

Dzisiaj jednak oddając w Wasze ręce tę Jednodniówkę rozpiera nas radość i mamy w sercach zadowolenie, że mimo wszystko nie zawiedliście nas, drodzy Kole-dzy, i nasz zamiar został zrealizowany.

Oczywiście nie chcemy tu sięgać po wawrzyn literacki, bo Jednodniówka ta zawierająca trochę historii Baonu, trochę wspomnień, listów i fotografii jest pisana przez nas, o nas, dla nas. Dlatego też materiał otrzymany zasadniczo nie zmienialiśmy, ani też nie robiliśmy zasadniczych poprawek.

Mamy nadzieję, że wydając tę Jednodniówkę przełamiemy lody między Zarządem a Kolegami i zaczniecie teraz częściej do nas pisywać sobie, by nasze biuletyny stały się ciekawsze i bardziej informujące o naszym życiu. Napewno każdy z Was znajdzie dużo interesujących wiadomości w tym wydaniu o Kolegach roz-sianych po świecie. Pamiętajcie jednak - aby czytać o sobie - musimy pisać o sobie!

Korzystając z przyjemnego obowiązku dziękujemy bar-dzo serdecznie:

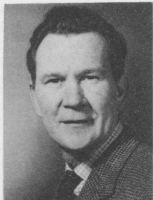
Jego Eminencji Księdzu Biskupowi Władysławowi Rubinowi, za te miłe słowa skierowane do nas z okazji naszego Jubileuszu, co sobie wielce cenimy.

Panu Generałowi Władysławowi Andersowi, który swoim listem do nas, żołnierzy, uświetnił naszą Jedno-dniówkę, dodając jej barwy i wagi.

Wszystkim byłym Przełożonym, Dowódcom bratnich od-działów, Kolegom i Sympatykom, których więź żoł-nierska z nami związała, za przesłane listy i foto-grafie z terenu Anglii, Argentyny, Ameryki i Polski.

Kłaniamy się pięknie pani Marysi Bychowiec, która zawstydziła ród męski w Argentynie i przysłała nam fotografie i tyle ciekawych wiadomości o naszych ko-legach z tamtego terenu, z którymi kontakt przez wiele lat został zerwany. Brawo!

Również obszerny materiał z terenu Argentyny na-desłał senior i kronikarz CKM-ów por. W. Pasek, któ-ry ze zwykłą sobie swadą dał nam dużo wspomnień - dziękujemy!



CZŁONEK ZARZĄDU
strz. Stanisław Kuszmar



CZŁONEK ZARZĄDU
st.strz. Stanisław Wysłouch

Nie możemy również pominąć kpt. K. Olechniewicza. Wiele nocy i dni spędził nad wyszukiwaniem, odbijaniem i sortowaniem zdjęć, oraz pisanem wspomnień z odległych czasów. Jemu przedewszystkiem mamy do zawdzięczenia, że mogliśmy tyle zdjęć umieścić w Jednodniówce, za co serdecznie dziękujemy.

Specjalną pozycję w tym wydawnictwie zajmuje ppor. A. Werner, były podchorąży 6 Komp. CKM, obecnie znany artysta malarz i grafik. Jego dziełem jest ta piękna okładka, którą wykonał dla nas bezinteresownie, za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczni.

Na zakończenie jeszcze prosba do wszystkich Kolegów, by dołożyli w tym roku extra wysiłku i przyjechali z Rodzinami w dniu 27 sierpnia do Oksfordu na nasz obchód 25-lecia 5 Kresowego Baonu CKM. Szczegóły w załączonym programie.

C.K.M.

Przysiadł za krzakiem karabin,
maszynowy ciężki karabin,
będzie siekał urodzaj przedpola,
będzie zmiatał, tłamsił i krwawił.

Kolorowym sznurem swych serii,
w ostre kąty ziemię rozetnie
będzie strzelał aż krzykną: "przerwij".
- wtedy spnie, zmilknie i odetchnie...

Ponad głową piechura, nad lasem,
w parabolę wygiętą drogą
leci seria z wizgliwym hałasem
aby wczepić się w piersi wroga.

I w tym czasie pluton szturmowy
idzie naprzód i myśli: "Wiem
ogniem stromym wspiera baonowy
nasz kresowy, pewny C.K.M."

/SIWA, tom III, Rzym, 1946r./



Drodzy Koledzy!

Pisanie do rocznicowych Jednodniówek czy Biuletynów - to wielki problem, nawet dla wytrawnego pisarza.

W takich chwilach jak 25-lecie utworzenia oddziału, człowiek przychodzi na pamięć miłe i przyjemne wspomnienia z przeszłości.

Ja, jak ten list do Was piszę, widzę przed Khanaquinem skrawek pustyni z namiotami, a w nich roześmiane twarze wszystkich Jasiów, Antosiów, Stasiów, itd. - pierwsze obsługi c.k.m., których Anglicy jeszcze nam nie dali. Widzę chmurę sępów na północy nad angielską rzeźnią, gdzie Arabowie i Hindusi bili barany, których mięso wkrótce nam "bokiem wyłaziło". Widzę na wschodzie stale unoszący się dym z palącej się ropy, a na zachodzie w namiotach sztab 13 i 14 pp. wiał pustynny żar, mimo, że jesienne słońce mniej już wtedy prażyło.

Z południa, z rejonów zakwaterowania 13 i 14 pp. wiał pustynny żar, mimo, że jesienne słońce mniej już wtedy prażyło.

I tak to się zaczęło pod tymi namiotami rozwiązzanego 15-go pp. Wkrótce zaliśmy się w jedną wielką czeladź, a kiedy wiosną 1943r. znaleźliśmy się znowu pod Kirkukiem, to byliśmy już zwartą, jednostką bojową i dumnie defilowaliśmy przed Naczelnym Wodzem w

swoich 15 cwt.

Miłe mi są wspomnienia z tych czasów. Ta sekcja poławiaczy moskitów z dr-m Zasiławskim na czele, aby dziady nie chorowały, chor. Kamiński z hodowanymi pokrywomiu świnkami, aby dziady miały co jeść na Wielkanoc i mój z-ca mjr Bargielski, który miał pieczę nad dziedowską kuchnią, a który na Prima Aprilis 1943r. strasznie się rozchorował z powodu pustego żartu 'że świnki zdechają'.

Dziadowaliśmy.

Sienkiewicz produkował lody w swojej kompanii, Nienartowicz z całą kompanią ciułał grosze, Gajęcki znowu w swojej kompanii hodował gołębie, a Osuch zapatrywał nas w alkohole. Sudnik namiętnie grał w brydża ze swoją paczką zagorzałych brydżystów.

O adjutantcie d-cy Baonu mówiło się wtedy 'nie masz amanta nad adjutanta', bo codziennie zapytał na piechotę, ostatnim biegiem, do SPK w rejonie zakwaterowania 5-ej Brygady.

Była też 'czarna sotnia' i por. Wilmański, batalionowy Sherlock Holmes-Carraciola, była bardzo zgrana i wesoła paczka podchorążych i była... wielka дума z posiadania 48 ciężkich karabinów maszynowych.

Wieczorami w świetlicy batalionowej mówiliśmy często o rewanżu za Westerplatte, za dzieci polskie ginące od bomb niemieckich, za pastuszków polskich ginących na pastwiskach od kul z samolotów, za poniżenie, za mordy polskich Żydów, a w dzień na pustyni trzasnęły zamki c.k.m. gotowe do rewanżu. Śmiały się twarze moich 'dziadów', jak wracali z ćwiczeń, podśpiewując 'Lachowicz i jego dziady, żaden wróg nie da im rady'.

Przy końcu lipca 1943 roku musieliśmy Was pożegnać, przechodząc na stanowisko Z-cy D-cy Lwowskiej Brygady. Wy pożegnaliście mnie laurką z podpisami wszystkich oficerów z dedykacją "Kochanemu Dowódcy w dniu odejścia od nas". Wisi teraz na ścianie pokoju za szkłem w ramce. Na niej żołnierz 5 Baonu z c.k.m-em na ramieniu przy drogowskazie z napisami: Do Gdyni, Poznania, Wilna, Lwowaw jednym kierunku a w drugim kierunku: Do Bagdadu i dalej widok meczetów w Bagdadzie. To najmiłsza dla mnie pamiątka od Was!

Wasze działania bojowe śledziłem zawsze bardzo pilnie i wiem, że nie zawiedliście pokładanych w Was nadziei.

20 Orderów Virtuti Militari, 280 Krzyży Walecznych i 187 Krzyży Zasługi - to Wasza wielka duma! Moja także!

Cóż dalej, po tych srebrnych latach Waszego Batalionu?

Trzeba trwać i wychowywać nowe emig-

racyjne pokolenie na dobrych spadkobierców naszego Czynu pamiętając, że na tradycji naszych powstań narodowych zrodził się Czyn J. Piłsudskiego, Armia Hallera, Korpus Muśnickiego i Dywizja Syberyjska.

Generał Jan Lachowicz
Pierwszy Dowódca
5 Kresowego Baonu CKM

NA NASZ JUBILEUSZ

Zbliża się 25 lat od sformowania naszego Baonu, który pod nazwą "5 Kresowy Baon Ciężkich Karabinów Maszynowych" przeszedł całą Kampanię Wojenną we Włoszech w składzie 5-ej Kresowej Dywizji Piechoty.

Byliśmy jednostką wojska, powołaną do współpracy i pomocy w walce oddziałom piechoty.

Żołnierze Baonu CKM brali udział we wszystkich bitwach Dywizji, wnosząc swój wkład do wspólnego zwycięstwa nad Niemcami.

Wspieraliśmy w tych walkach nie tylko własne oddziały, ale były i wypadki, gdy dawaliśmy ogień swojej broni także na korzyść sojusznicznych oddziałów angielskich, amerykańskich, włoskiej bryg. "Maiela", a nawet brygady Żydowskiej.

Wierzyliśmy wtedy, że nasz rzetelny i ofiarny wysiłek przyczyni się do odzyskania wolności przez nasz Kraj.

Dziś, mimo upływu tylu już lat, mamy wszyscy to wewnętrzne przekonanie, że swój obowiązek spełniliśmy należycie.

Nie zabiegaliśmy, aby na nasze imię zapisywano zwycięstwa w bitwach. O naszym wkładzie do wspólnego zwycięstwa mówię, opinie przełożonych i d-ców oddziałów, które wspieraliśmy ogniowo, i ich dzienniki działań i kroniki oddziałowe. To nam wystarczy.

Moja służbaw 5 Kres. Baonie CKM rozpoczęła się już w czasie walk baonu na froncie.

Zostałem przeniesiony z 16 Lwowskiego Baonu Strzelców na ustny rozkaz Z-cy D-cy 5 KDP, płk. dypl. K. Rudnickiego. Zameldowałem się dn. 14.8.44r. u D-cy Baonu mjr. Mrozka St. w m. Ostra. Baon był w trakcie zmiany miejsca postoju.

Nowe miejsce postoju, ładnie zadrzewiona dolina, okazało się niezbyt szcze-

śliwe, bo wskutek zmiany sytuacji na froncie pozostała jeszcze część artylerii dywizyjnej na stanowiskach ognio- wych obok naszego rejonu. W nocy przy wzajemnej wymianie ognia art., część pocisków art. niemieckiej padło między nasze namioty, ale strat ludzkich nie było. Dnia następnego na rozkaz Kwat. 5 KDP wróciliśmy do m. Ostra, z czego ucieszyła się ludność miejscowa i niektórzy nasi żołnierze. Wielu z nich już zdążyło porobić znajomości wśród Włosek i czuli się jakby wrócili do domów, własnych.

Miejscowość Ostra była dla nich w późniejszym okresie stałym miejscem spędzania urlopow. O tym mógłby więcej napisać nasz Kwatermistrz, kpt. M.

Mój przydział na stanowisko Zastępcy Dowódcy 5 Kres. Baonu CKM został dnia 15.8.44 potwierdzony pisemnym rozkazem D-cy 5 KDP i tak od tego dnia zacząłem oficjalnie służbę w Baonie.

Z tym dniem mjr. Bargielski został wyznaczony na p.o. d-cy Baonu, a dotychczasowy dowódca Baonu został przeniesiony na inne stanowisko.

W życiu i pracy Baonu wchodziłem, gdy jednostki Baonu wspierały działania na froncie. Wchodziłem do oddziału, którego w całości nie mogłem jeszcze przez pewien czas spotkać, ani zobaczyć.

Zacząłem więc wędrowkę od plutonu do plutonu, szukając ich na odcinkach batalionów strzeleckich. W ten sposób poznawałem warunki pracy i wymagania jakie były nam stawiane, poznawałem Wasze bolączki i potrzeby. Po raz pierwszy zetknąłem się z całością batalionu, gdy zeszedliśmy na odpoczynek do m. Monte Urano i kiedy zmuszeni byliśmy zorganizować kursy doszkalające pewną ilość żołnierzy na uzupełnienie strat ponie-

sionych w dotychczasowych walkach na funkcjach jak obsługa radiostacji, kierownicy, karabinowi i działowi. Musielismy to robić 'kradnąc' niejako czas przeznaczony na tak zasłużony wypoczynek.

Batalion CKM jak niewiele innych oddziałów, był specjalnie czuły na braki w obsadach.

Pamiętam, że ta inicjatywa, jak i późniejsza w zimie 1944r. była należyście zrozumiana i przeprowadzona przez Was wszystkich, a przecież to wymagało nieraz kilkutygodniowego przebywania dłużej na froncie przez innych Kolegów.

Wszystkim nam zależało, aby Oddział nasz utrzymać na właściwym poziomie.

Charakter walk we Włoszech i teren nie nadawały się do użycia Baonu jako całości w walce. Jednostki nasze - to kompanie lub plutony występujące w czasie walki samodzielnie, bądź przydzielane do baonów piechoty, bądź wspierające je ogniem. Tylko dwa razy mogliśmy wystąpić w formie bazy ogniowej.

Po raz pierwszy w działaniach na Monte della Forche, bazą w sile 1 + 6 komp. ckm + 2 plut. M 4.2, a drugi raz w działaniach 6 Lw. Brygady na kierunku Monte Maggiore-Castrocaro, gdy tworzyliśmy bazę ogniową w rej. Monte-Comombo-Marsignano - w składzie batalionu bez 1 kompanii ckm.

Ślak naszych walk był znaczony zwycięstwami wspólnymi z oddziałami piechoty - razem biliśmy Niemców - razem braliśmy jeńców, ale też i często razem znaczyliśmy ten ślak własnymi ofiarami - krwią i poległymi Kolegami.

Dzieliłymi więc losy całości wojska polskiego walczącego poza granicami Kraju i podzieliłymi ten los gdy przyszedł koniec wojny.

Z przestrzeni czasu wydaje mi się że byliśmy dobrym zespołem, byliśmy dobrym oddziałem wojska. Jak każdy inny oddział składaliśmy się tylko z ludzi, którzy mają indywidualne cechy - zalety lub wady, ale potrafiliśmy wytworzyć atmosferę współpracy, gdy chodziło o wspólnie dobro.

Trudno mi dziś doszukać się, był lepszy, a kto gorszy, bo wydaje mi się, że wszyscy zrobili, jak mogli i co do nich należało.

Wszyscy pracowali uczciwie i ofiarnie poczynawszy od obsługi broni w walce, po-

przez ludzi zaopatrzenia, kwatermistrzostwo, czołówkę naprawczą, d-ców plutonów i kompanii i wszystkich innych funkcyjnych.

Dzieliłymi wspólny los żołnierski w Batalionie i dzielimy dołą i niedołą emigracji.

Nikt z nas nie przewidywał, że taki będzie koniec naszej żołnierskiej epopei i, że ten nasz jubileusz będziemy obchodzić na obczyźnie.

W normalnym biegu wypadków - zwycięski żołnierz wraca do swoich stron rodzinnych, aby tam w spokoju i wśród swoich najbliższych, spędzić swoje starsze lata, a gdy nadejdzie kres ziemskiej wędrówki, także i spocząć wśród swoich.

Dla całości wojska polskiego, a więc i dla nas los zgotował nader przykrą niespodziankę.

Gdy jeszcze walczyliśmy na froncie włoskim, a nasi koledzy lotnicy, marynarze i AK wszędzie indziej, już wtedy nasi sojusznicy Anglicy i Amerykanie zgodzili się oddać połowę wschodnią Polski pod panowanie Rosji, a resztę Kraju pod jej kontrolę, pozorując to rządowi polskiemu, utworzonym pod egidą także Rosji i złożonym z uległych jej komunistów. Kraj nasz dla wolności którego walczyliśmy przez tyle lat u boku sprzymierzonych, za ich zgodą został oddany w drugą i to nie lepszą niewolę.

Staliśmy się wtedy nikomu niepotrzebną masą ludzką, a tak niedawno naród polski był natchnieniem świata w walce przeciw Niemcom. Już nawet nie uważano za stosowne na defiladę zwycięstwa w Londynie zaprosić Rząd Polski, ani wojsko polskie.

Jakżeś to wyglądało nikczemnie w stosunku do zakończenia pierwszej wojny światowej we Francji, gdzie tylko pod koniec wojny sztandary polskiego wojska pokazały się na polu walki, a w uroczystości zakończenia wojny brał udział gen. Haller i przedstawiciele Polski.

Natomiast starano się nas namawiać na powrót do Kraju, tłumacząc koniecznością wzięcia udziału w jego odbudowie.

Dla większości z nas ten powrót był niemożliwy - musieliśmy wybrać ciężki, nieraz emigracyjny los, a jakim on był, każdy może dziś sam sobie powiedzieć.

Już we Włoszech rozpoczęła się nasza emigracja - przez odesłanie do Kanady pierwszej partii naszych żołnierzy w liczbie blisko 150; przez zgłoszenie się na wyjazd do Kraju kilkudziesięciu Kolegów.

W krótkim czasie po przybyciu do Anglii stworzono specjalną instytucję pod nazwą PKPR - dla ułatwienia nam przejścia do pracy cywilnej lub dalszej emigracji na koszt brytyjski. Trzeba uczciwie przyznać, że zrobiono, co w tych warunkach rząd brytyjski uważał za najwłaściwsze, aby nam pomóc.

Z nieukrywaniem żalem do sojuszników musieliśmy się decydować - bo czas był ograniczony. Wiele jeszcze Kolegów zdecydowało się na powrót do Kraju - razem w liczbie około 150.

Zacząło się wtedy tzw. przechodzenie do pracy cywilnej. Mielśmy duże opory ze strony związków zawodowych przy zatrudnianiu nas w lepiej płatnych pracach, a młodzież nasza wobec braku znajomości języka spotykała się także z dużymi trudnościami w szkołach angielskich.

Te same zresztą trudności mieli i koledzy, którzy wyemigrowali za morza.

Dziś te sprawy przeważnie należą do przeszłości dla większości z nas. Jesteśmy częściowo 'wrosnięci' w życie krajów osiedlenia, młodzież nasza przebiła się przez szkoły miejscowe, zdobywając wykształcenie i nieraz popłatny zawód. Dziś, jako emigracja wojenna, mamy już duży zastęp polskich uczonych którzy będąc na wysokich stanowiskach w krajach osiedlenia się ich rodziców, mają możność wpływania na kształtowanie się opinii danego kraju w sprawach naszej Ojczyzny, a od tej opinii może zależeć wiele.

Dobrze będzie, jeżeli i nasze pokolenie żołnierzy Baonu CKM znajdzie się w tym gronie.

Nasza młodzież ma warunki w wolnym świecie na kształcenie się i zdobywanie wiedzy. Od nas zależy aby powiększyła tę wiedzę przez zapoznanie się z historią i kulturą ojczystą, bo to da jej poczucie dumy z przynależności do narodu polskiego i świadomość obowiązków wobec sytuacji w jakiej znajduje się Polska.

Mysmy, opuszczając szeregi wojskowe, zabraliz sobą obowiązek protestu wobec

świata, że Polsce wyrządzono niewybaczalną krzywdę.

Ten obowiązek pozostał dotychczas z nami, bo też i Kraj nasz dotychczas nie jest wolny. Ten obowiązek walki (słownej) o słuszne prawa do wolności dla Ojczyzny jest teraz wspólną naszą sprawą - ojców i synów, matek i córek - i nie może skończyć się na jednym pokoleniu żołnierskiej emigracji.

Wyciągnijmy naukę z naszej historycznej przeszłości i podjętej raz walki nie zaprzestajmy, aż do zwycięstwa. W tym duchu niechaj wzrastają nasze dzieci. Bódcem niech nam będzie pamięć o naszych poległych, o których napis na cmentarzu mówi, że "polegli wierni Jej służbie" - a co pozostanie o naszej pracy, to tylko od nas zależy.

I wreszcie pozwólcie Koledzy, że zakończę apelem do Was wszystkich:-

Gdziekolwiek się Wam zebrać razem złączcie się myślami i sercem z nami zebranimi w Oxfordzian naszym Świącie, we wspólnej modlitwie za dusze naszych poległych Kolegów we Włoszech, oraz zmarłych na szlaku naszej wędrówki po ziemi obcej.

Zespólny nasze wysiłki w dalszej pracy na korzyść odzyskania pełnej wolności przez nasz Kraj.

Nie zapominajmy o wzajemnej pomocy koleżeńskej, zwłaszcza gdy nasi Koledzy baonowi znajdują się w chorobie lub innej ciężkiej potrzebie.

Szczególnie pamiętajmy o wychowaniu polskim naszych młodych następców - naszych synów, córek i wnuków - bo od nich zależeć będzie, gdy nas nie stanie ciągłość rozpoczętej przez nas walki.

I niechaj ten dzień Jubileuszu Baonu będzie nie tylko dniem nas starych wiarusów ale jednym wielkim spotkaniem starych, młodych i najmłodszych. Jedno wielkie całej naszej rodziny C.K.M. - Święto!

Ppłk. Władysław Chudy
Ostatni Dowódca
5 Kresowego Baonu CKM

5 Kresowy Baon CKM powstał na terenie Iraku w ramach reorganizacji Armii Polskiej na Wschodzie otrzymując żołnierzy z nadwyżek osobowych 13go, 14go i 15go pułków.

Pierwszym dowódcą Baonu był ppłk. Lachowicz Jan, który w dniu 26.10.1942r. wydał pierwszy rozkaz dzienny określający w punkcie 1-szym tego rozkazu zadania tej nowej jednostki w wojsku polskim następująco:-

"Jesteśmy powołani do wspierania swoimi ckm-i piechoty dywizyjnej w jej zmużnej pracy na polu bitwy. Żołnierz CKM już raz zdał egzamin w 1939r., zdał go pod Tobrukiem i zdawać go musi w przyszłości - egzamin ten musi być zwycięski i ostateczny."

Datę 26-go października 1942 roku przyjęto więc jako dzień narodzin Baonu CKM.

Pierwszym miejscem postoju był rejon miejscowości Khanaquin.

Okres szkolenia i przygotowania się do walki Baon przechodził kolejno w rejonach postoju Khanaquin i Kirkuk w Iraku, a na terenie Palestyny w obozie Al-Mughazi i rej. Hill 69 w pobliżu Rehovoth.

W okresie jesiennym 1943r. kompanie CKM wyjeżdżały w ramach zgrupowań brygadowych na przeszkolenie do Libanu dla zapoznania się z charakterem walk w gorach.

Z końcem grudnia 1943r Baon opuszcza Palestynę, gdzie gros żołnierzy miało możliwość odwiedzić wiele miejsc świętych, udając się do Egiptu, aby już w dniu 21 lutego 1944r. wyładować w porcie Taranto we Włoszech.

Do akcji bojowej Baon wszedł w dniu 21 marca 1944r. - luzując swoją 1-szą kompanię ckm oddziały francuskie i obejmując zadanie wsparcia 13-go WBS w rejonie wzgórza S. Pietro.

Odtąd akcja 5-go Kresowego Baonu CKM wiąże się ściśle z zadaniami i walką baonów strzeleckich poprzez wszystkie bitwy 2-go Polskiego Korpusu, aż do zajęcia Bolonii.

Żołnierze Baonu CKM narówni z kolegami z baonów strzeleckich dzielą ich troski i radości, jak też znaczą pola

bitew swoją krwią i poległymi kolegami, dając swój wkład do walki z Niemcami.

Okres Monte Cassino

W okresie walk w rejonie i o Monte Cassino brały udział wszystkie kompanie Baonu - i tak:

- a) w natarciu przełamującym: 1 Kompania CKM;
- b) w działaniu osłaniająco-obronnym: 2 Kompania CKM;
- c) na korzyść ogólną 5 KDP: 3 i 6 Kompanie M 4.2, które weszły do akcji po zaledwie krótkim przeszkoleniu na nowym sprzęcie w rejonie m. Lettino.

Historii walk i działań 5 Kresowego Baonu CKM nie da się rozdzielić od historii walk oddziałów strzeleckich gdyż obsługi ckm szły razem z oddziałami strzeleckimi do szturm na Widmo, San Angelo i Albanetta, wspierały również ruch piechoty z Castelone, przygważdżając bunkry niemieckie swoim ogniem karabinów maszynowych.

Kompanie moździerzy M 4.2, przez swoich wysuniętych obserwatorów przy baonach strzeleckich, zapewniały im wsparcie na cele, do których często nie mogła się dobrać artyleria. Żołnierz Baonu CKM był wszędzie tam gdzie wyrastała potrzeba współpracy.

Ta wewnętrzna potrzeba i zrozumienie współpracy towarzyszą już żołnierzowi Baonu poprzez wszystkie pola bitew we Włoszech, a Monte Cassino było tego tylko początkiem.

Niechaj za miarę wkładu do walki w tym okresie posłuży kilka danych:

- a) Zabici i ranni:
 - 6 oficerów, 88 szeregowych;
- b) Zniszczony sprzęt:
 - 5 moździerzy M 4.2
 - 4 ckm Vickers'a
 - 3 radiostacje i część sprzętu obsługi mierniczego;
- c) Zużyto amunicji:
 - 82.000 pocisków do ckm
 - 16.520 pocisków do M 4.2.

Po bitwie o Monte Cassino i zejściu z terenu walk Baon wykorzystuje krótki odpoczynek w rejonie miasteczka Arletta na doszkolenie kierowców, uzupełnienie wyszkolenia obsługi i obsady przez wy-

korzystanie doświadczeń z pola pierwszej dużej bitwy.

Okres walk o Ankong: 26.VI - 2.IX.1944

W tym okresie następuje reorganizacja Baonu. 3 Kompania otrzymuje moździerz 4.2 na stałe, a pozostałe trzy Kompanie cekaemy. Baon otrzymuje również całkowite wyposażenie w sprzęt przewoźowy na gąsienicach tzw. Carrier-sy - które we wszystkich działaniach na terenach względnie równych okazały się nieodzowne.

Oddziały Baonu weszły do akcji kolejno, wydzielając z siebie grupy wsparcia do brygad strzeleckich i Oddziału Wydzielonego płk. K. Rudnickiego, 16 LBS + 12 P. Ukanów Podolskich, który pierwszy rozpoczął działanie od rz. Chienti przez czasową obronę na jej linii i rozpoznanie ugrupowania przeciwnika. Do tej akcji była wyznaczona 6 Kompania CKM i pluton M 4.2 z 3 Kompanii.

Do dyspozycji 5 WBS przeznaczono 1-a Kompanię CKM plus pluton M 4.2, a do wspierania 6 LBS - 2 Kompanie CKM plus pluton M 4.2.

Tak wydzielone grupy wsparcia biorą teraz udział łącznie z baonami strzeleckimi we wszystkich walkach o miejscowości jak: Montoro, Morrovalle, Monte Fano, Pilotrano, Palazzo Simonetti, Offagna, Della Forche, Chiaravalle i wiele innych, aż do czasu zajęcia przez oddziały Korpusu Ankony i oczyszczenia zajętego terenu z drobnych oddziałów n-pla.

W działaniach na Monte della Forche Baon stworzył bazę ogniową w składzie: 1 i 6 Kompanie CKM, plus 2 plutony M 4.2 dla wsparcia akcji 14-go i 17-go Baonów. Ogień z tej bazy był bardzo skuteczny i w dużym stopniu przyczynił się do załamania się dwóch przeciwnatarć niemieckich.

Należy podkreślić z tego okresu walk działanie plutonu M 4.2 pod dowództwem sierż. B. Balkiewicza w rejonie Palazzo Simonetti. Pozostawiony w domku z obsługą radiostacji, po odskoczeniu oddziałów strzeleckich do tyłu na skutek przeciwnatarcia Niemców, okrążony i wzywany przez nich do poddania się, barykaduje się w tym domku na górze i prowadzi dalej ogień na rejon w którym sam się znajduje. Domek nie zostaje trafiony, ale Niemcy zostają zmuszeni

opuścić ten rejon pozostawiając wokół domku 8 zabitych, a oddziały własne wracają na utracone uprzednio stano-wiska.

Drugi wypadek to wysunięcie się plutonu CKM ppor. Chakiela przed oddziałami strzeleckimi do zabudowań w rej. Patergnano, gdzie ginie ppor. Z. Chakiel, pluton jednak pozostaje na miejscu i broni się samotnie aż do nadejścia oddziałów strzeleckich, mimo ciężkich strat w zabitych i rannych zatrzymując swoim ogniem przeciwnatarcie n-pla.

Straty w tym okresie walk wynosiły:

- a) w zabitych i rannych:
2 oficerów, 70 szeregowych;
- b) w sprzęcie:
1 carrier, 1 ckm, 3 radiostacje;
- c) wystrzelono amunicji:
5.262 pocisków do M 4.2
152.000 pocisków do ckm-ów
23.000 pocisków do Thomsona.

Działanie Apenińskie: 12.X - 20.XI.1944

Warunki terenowe i atmosferyczne były bardzo ciężkie. Teren rozmokły i górzysty wymagał w wielu wypadkach przenoszenia broni i amunicji przez ludzi, co odbijało się ujemnie na ilości karabinów i moździerzy mogących brać udział w walce.

W tym okresie musiano zmniejszyć ilość broni, aby uzyskać ludzi do donoszenia i przenoszenia amunicji zanim zostały przydzielone muły, którymi częściowo ten problem rozwiązano.

Środki przewoźowe kołowe mogły posuwać się tylko wzdłuż dróg. Zimno, deszcze i ciężka praca fizyczna przy przenoszeniu sprzętu i amunicji wyczerpywała ludzi ogromnie, a jednak zrobili wszystko aby zapewnić wsparcie ogniowe.

Do akcji wraz z 5 WBS wchodzili: 1-a Kompania CKM i 3-a Kompania M 4.2, która jednak zmuszona była trzymać się drogi, a przerzucać sprzęt rzutami na kołach.

Plutony CKM walczą razem z oddziałami strzeleckimi w rejonach S.Sofia, Galeata, Mirabello, Collombo, Predapio. W akcji jest całość sił Baonu. W dniach 31.X - 7.XI.44 następuje chwilowe zatrzymanie się natarcia po zajęciu Predapio Alta. Czas ten wykorzystano dla przeorganizowania oddziałów.

Baon CKM w tym czasie organizuje bazę ogniową całością sił, bez 1 Kompanii CKM z rej. Monte Collombo-Marsignano,

dla wsparcia działania 6 LBS na kierunku Monte Maggiore i Castrocara.

Akcja ogniowa bazy, a szczególnie moździerz 4.2 była bardzo skuteczna i umożliwiła brygadzie zajęcie tego trudnego terenu bez większych strat, mimo zacieklego oporu ze strony nieprzyjaciela.

W dalszych działaniach kompanie ckm i plutony M 4.2 towarzysząc baonom strzeleckim aż do zajęcia Castrocara, poczym schodzą na krótki odpoczynek do rej. Predapio, gdzie skupia się całość Baonu.

Straty Baonu CKM w tym okresie walk są stosunkowo do wysiłku nieduże:

- a) 2 zabitych i 20 rannych;
- b) w sprzęcie: 1 carrier
1 moździerz, i
2 ckm-y Vickers'a;

c) wystrzelono amunicji:

3.640 pocisków do M 4.2
180.000 pocisków do ckm
3.000 pocisków do Thomson'a.

Walki w zimie 1944-1945

(a) Odcinek 'Brisighella'

Jest to okres zahamowania działań zaczepnych na skutek deszczów i trudności ogólnych z posuwaniem się broni ciężkich i artylerii.

Dywizja Kresowa broni odcinka 'Brisighella' wysuwając oddziały strzeleckie na linię rzeki Senio i na wzgórze kompleksu Metauro. Do tych działań Baon wystawił tylko 4 plutony ckm jako 1-ną Kompanię CKM i 2 plutony M 4.2 z 3-ej Kompanii M 4.2. Wykorzystano ten stosunkowo bierny okres walk na zorganizowanie doszkolenia kierowców na wszelkiego rodzaju sprzęt motorowy w Baonie, radiotelefonistów, oraz karabinowych i drużynowych ckm i działonowych M 4.2.

Do pracy tej i na kursy szkoleniowe odkomenderowano maximum ludzi, aby przed wiosenną ofensywą można było zapęnić braki w specjalistach w poszczególnych kompaniach. Praca ta dała doskonałe wyniki, a plutony wyznaczone do akcji frontowej trwały wraz z oddziałami strzeleckimi na stanowiskach w bardzo ciężkich warunkach zimy włoskiej i w braku budynków stałych przez okres dwóch miesięcy do 11-go lutego, 1945r.

Straty w ludziach: 9 rannych;

Wystrzelono amunicji:

1.843 pocisków do M 4.2
131.000 pocisków do ckm.

(b) Obrona rz. Senio: 2.III-9.IV.1945

Oddziały 5 KDP miały za zadanie bronić rej. Faenza wysuwając swoje pierwsze oddziały tuż pod rz. Senio dla zorganizowania punktów i ośrodków oporu. Plutony ckm zostały przydzielone do oddziałów strzeleckich dla zorganizowania ogni obrony, bądź też przygotowując rzutach obrony, bądź też przygotowując i wykonując ogień nękający na żądanie oddziałów strzeleckich.

Kompania moździerzy 4.2 prowadzi w tym czasie ogień według żądań piechoty.

Wystrzelono amunicji:

3.000 pocisków do M 4.2
500.000 pocisków do ckm.

Działania zaczepne na Bologna

Teren naogół równinny, poprzecinany rzeczkami i kanałami nawadniającymi o dość wysokich brzegach, co w dużym stopniu utrudniało przekraczanie tych przeszkód terenowych przez środki transportu broni Baonu.

Baon CKM zgodnie z rozkazami Dowódcy 5 KDP wydzielił trzy grupy wsparcia do każdej z brygad piechoty (4-ta Wołyńska Brygada wchodzi po raz pierwszy do akcji bojowej), każda grupa w składzie: 1 Kompania CKM plus Pluton M 4.2, pozostawiając 1 Pluton M 4.2 do dyspozycji dowódcy Baonu CKM dla wzmocnienia wsparcia którejkolwiek z brygad, gdyby zaszła potrzeba.

Obserwatorzy M 4.2 i obsługi ckm ze sprzętem na carriersach mogą w tym okresie towarzyszyć piechocie przez cały czas działań, a niekiedy nawet wyprzedzać oddziały strzeleckie i dzięki możliwości szybkich przerzutów broni i ognia naprawę torować drogi ułatwiać pójść za nieprzyjacielem.

Było bardzo wiele wypadków samodzielnych działań ze strony cekaeriarzy, czego dowodem było branie jeńców na swój rachunek. W jednym tylko dniu w rejonie pomiędzy kanałem Gaiano i rz. Idice plutony ckm wzięły do niewoli przeszło 50 Niemców.

W całej ofensywie wiosennej 1945r. żołnierz Baonu CKM wykorzystując całkowicie środki przewozowe carriersy, których pancerze chroniły w pewnej mierze przed działaniem pocisków broni

małokalibrowej n-pla, mógł w pełni zapewnić wsparcie ogniowe kolegom z oddziałów strzeleckich, a niekiedy przedłużać ich akcje nader skutecznie.

Plutony CKM mogły wykorzystywać caryerisy jako 'ruchome stanowiska' dzięki specjalnym uchwytom dla broni w przedniej szczelinie wozu wmontowanym tuż przed ofensywą wiosenną, co w dużym stopniu zwiększało wydajność ogniową każdego plutonu CKM.

Działania zaczepno-pościgowe zakończyły się dla Korpusu po zajęciu Bolonii i oczyszczeniu terenu z drobnych oddziałów nieprzyjaciela, wycofujących się z rejonu gór. Plutony CKM i M 4.2 zostały także odwołane z dalszej akcji bojowej z dn. 23-go kwietnia, 1945r.

Baon CKM mógł teraz znów zebrać się razem na czasowy odpoczynek w rej. Poggio w pobliżu Castel San Pietro.

W kilka dni jednak Niemcy całkowicie się poddali we Włoszech i wojna na tym froncie została zakończona.

Dla nas Polaków była to tragiczna chwila w życiu - rozpoczęliśmy walkę, aby Krajowi przywrócić wolność, a tymczasem Kraj został oddany w niewolę komunistyczną i do tego przyłożyli rękę ci sojusznicy u boku których walczylismy - Anglicy.

Pozostaliśmy we Włoszech przez dalsze przeszło 15 miesięcy, pełniąc już różne służby wartownicze przy obozach jeńców lub też przy składach materiałów i parkach sprzętu zdobycznego. Służba bardzo niewdzięczna dla żołnierza polskiego.

Baon CKM otrzymuje teraz masowo uzupełnienia w oficerach i szeregowych z pośród jeńców z terenu Niemiec i Włoch. Stany pododdziałów Baonu grubo przekraczają swoje etaty osobowe, ale starano się w ten sposób szkolić specjalistów gdyż liczono się jeszcze z możliwością, że jednostki Wojska Polskiego pozostaną nadal u boku Aliantów.

Ponadto organizowano różne kursy specjalne, które dałyby choć namiastkę przygotowania do pracy w życiu cywilnym, czekającym nas w niedalekiej przyszłości.

Baon w ciągu tego okresu kilka razy zmieniał miejsca postoju gdzie żołnierze nawiązywali bliższe kontakty z ludnością cywilną. Wystarczy wyliczyć tylko dłuższe postoje jak: Offida, Ri-

mini, Pesaro, Forli i przedmieście Bolonii.

W tym czasie rozpoczęła się agitacja za powrotem żołnierzy do Kraju prowadzona przez przedstawicieli regimie'u warszawskiego i popierana przez władze brytyjskie.

Do tzw. repatriacji zgłosił się stosunkowo nieduży procent żołnierzy z Baonu CKM. Ogólnie łącznie z Włoch i później z Wielkiej Brytanii wyjechało z 5-go Baonu CKM około 30% stanu - reszta zdecydowała się pozostać poza granicami Kraju. Byli to w większości żołnierze pochodzący z ziem wschodnich oddanych teraz Sowietom.

Na zakończenie kilka danych osobowych:

(a) Baonem w czasie akcji we Włoszech dowodzili kolejno:

Mjr. S.Mrozek:	20. 7.43 - 15. 8.44
Mjr. S.Bargielski:	15. 8.44 - 19.11.44
Mjr. W.Chudy:	20.11.44 - do końca.

(b) Straty w kampanii włoskiej:
Zabici: 3 oficerów, - 36 szeregowych
Ranni: 182 (oficerowie i szeregowi; 25% stanu)

Zmarli: 13 szeregowych

(c) Odznaczenia:
Order Krzyża Virtuti Militari: 20
Krzyż Walecznych: 293
Krzyż Zasługi z Mieczami: 190

W trzecim tygodniu września 1946r., w ramach 5 Kresowej Dywizji Piechoty, Baon CKM opuścił Włochy. W Anglii wyładował 23-go września, zajmując na pierwszy postój obóz Codford koło Warminster, Wiltshire.

P.K.P.R. i przejście do życia cywilnego

Po zakwaterowaniu się w barakach, które są jeszcze pozostałością z okresu nie tak dawnej wojny, następuje trudny okres spekulacji co do dalszej przyszłości. Zaczyna się zapisywanie do nowo utworzonego Polskiego Korpusu Przygotowania i Rozmieszczenia, w skrócie P.K.P.R. Korpus ten ma istnieć przez dwa lata, w którym to czasie wszyscy oficerowie i szeregowi mają być 'roz-mieszczeni' w życiu cywilnym.

Rozpoczyna się okres kursów w poszczególnych obozach, prowadzonych z ramienia władz angielskich, mających na

celu ułatwienie żołnierzom nauczania się zawodu cywilnego względnie odświeżenia umiejętności w swoim starym zawodzie. Liczba żołnierzy zaczyna szybko maleć coraz to ktoś zostaje demobilizowany i odchodzi do pracy w życiu cywilnym. Obozy zaczynają się kurczyć, następuje łączenie obozów w tzw. Unity i wynikająca stąd wędrówka z jednego obozu do drugiego.

Na skutek stałego odpływu ludzi do pracy cywilnej zaistniała możliwość utracenia kontaktu z Kolegami, powstała więc myśl urządzenia zjazdu batalionowego. Z inicjatywy dowódcy Baonu, mjr. W. Chudego, został zwołany pierwszy taki zjazd 20 czerwca 1948 roku w obozie Nettlebed South, na który przybyli: d-ca dyw. gen. Nikodem Sulik, ks. kanonik W. Judycki proboszcz 5 KDP, oraz 80 oficerów i szeregowych 5 Kresowego Baonu CKM.

Uchwalono statut i wytyczne dla Koła i wybrano pierwsze władze Koła w osobach:

Mjr. W. Chudy - przewodniczący
Kpt. K. Szulc - 1-szy sekretarz
St. Sierż. L. Taraszkiewicz - 2gi sekretarz i skarbnik.

Do Komisji Rewizyjnej weszli:

Kpt. K. Olechniewicz - przewodniczący
Sierż. W. Kuśnierz) - członkowie
strz. S. Kuszmar)

Postanowiono poświęcić główny wysiłek na utrzymanie łączności koleżeńskiej informując się wzajemnie o życiu członków Koła i o zasadniczych zmianach w życiu emigracji polskiej.

Wkrótce żołnierze 5 Kresowego Baonu rozjechali się do warsztatów pracy na terenie Anglii, a duża część wyemigrowała do krajów zamorskich jak: Argentyna, Stany Zjednoczone, Australia, Nowa Zelandia, Pld. Afryka, Kanada,

Francja.

Jeśli chodzi o rozmieszczenie terenowe naszych Kolegów, to większe grupy osiadły w okolicach Reading, Swindon, Oxford i Londyn.

Zjazdy odbywały się kolejno w Reading, Londynie, a w ostatnich trzech latach w Oksfordzie gdzie prawie cały Zarząd zamieszkuje. Można zauważyć duży wzrost uczestników w corocznym Świącie Baonu od chwili przeniesienia zjazdów do Oksfordu. W ostatnich trzech latach liczba uczestników wynosiła 70 osób, podczas gdy w czasie zjazdów londyńskich nie było więcej niż 20 osób, a nawet w jednym wypadku tylko 8.

Do obecnego Zarządu Koła wchodzi:

Mjr. W. Szczepański - Prezes
Kpt. L. Kantecki - Sekretarz
p. O. Szczepańska }
Strz. S. Kuszmar } - Członkowie
St. strz. S. Wyszków }

Do Komisji Rewizyjnej:

Mjr. B. Brzozowski } - Przewodniczący
Kpt. J. Zawadzki }
Por. A. Szczęsnowicz } - Członkowie

Zarząd Koła wydaje co roku dwa Komunikaty informacyjne, utrzymuje kontakt listowny z członkami, udziela porad i w miarę możliwości skromnych zapomóg Kolegom będącym w potrzebie. Organizuje w ramach Komitetu Koordynacyjnego Organizacji Polskich w Oksfordzie obchody Świąt narodowych, oraz zabawy. Bierze udział corocznie w składaniu wieńca pod pomnikiem żołnierzy poległych w ostatnich dwóch wojnach światowych w dn. 11-go listopada, w Oksfordzie. Utrzymuje kontakt ze Związkiem Kół Oddziałowych 5 KDP, oraz Sekretariatem Kół Oddziałowych.

Opracowali: ppłk. W. Chudy
mjr. W. Szczepański



ROZDZIAŁY Z PAMIĘTNIKA WŁADYSŁAWA PASKA

NA STEPIE NADWOŁŻAŃSKIM

Wygląd zewnętrzny i stan fizyczny żołnierzy przychodzących do obozu w Tatiszczewie w ostatnich dniach sierpnia i we wrześniu 1941, przypominał tragiczną wędrówkę widm zjawiających się z za widnokręgu i ginących w dali.

Dwa lata łagrów, więzień, głodu i znęcania się 'wyszkolonego aparatu' radzieckiego wybiło znane jeszcze do dziś dnia piętno, na szerokich przeszlachach Rosji.

Napozór obojętny i ponury wygląd twarzy, oczy przymknięte i głowa pochylona do ziemi - wciągnięta między chude ramiona - jakby obawiające się niezawinionego, a nagłego uderzenia kolbą. Od czasu do czasu, błysk świadrujących oczu na boki. Błysk dziki, a zarazem prochlivi.

Widma tew łachmanach, brudnych i zawaszawionych, na nogach obuwie - to fantastyczna kombinacja kawałka opony samochodowej i szmat powiązanych misternie drutem. Obuwie to wymagało umiejętne chodzenia.

Od gromady tej bije specyficzny odór powstały z ostrego potu rzadko zdejmowanego ubrania - które wsiąkła zapach zbiorowych ludzkich legowisk. W rękach skromne węzki, na plecach worki mieszczące resztki dobytku.

Za nimi ponure i tragiczne dwa lata, a w duszy pytanie: co przyniesie w nowym obozie przyszość?

Do obozu już niedaleko - trzeba pokonać jeszcze spadzisty brzeg. Kolumna, jak pracowity ślimak wyszła nareszcie. Czoło stanęło na placu gdzie oczekiwała ich grupka czysto ubranych po cywilnemu ludzi. Dalsze szeregi naciągają zwolna.

Rozglądają się. Dookoła widać kilka

drewnianych domów i szeregi namiotów pamiętających jeszcze wojnę japońską - i tłum mężczyzn już umytych w czystych łachmanach. Tłum wielotysięczny, ale nie słysząc tak charakterystycznych okrzyków powitania znajomków. Spotykają się oczyma i pytają oczyma. Dziwny skurcz twarzy oznacza powitanie.

Dzielono tych nędzarzy na cztery grupy i odprowadzano do rejonów zakwaterowania.

Na początku nie było tam Komisji Poborowej, a nawet 'ogłędzin' lekarskich, kto trzymał się na nogach - stawał się automatycznie żołnierzem Piątej Dywizji Piechoty, najwypierw w grupie, potem w pułkach piechoty, pułku artylerii i oddziałach dywizyjnych.

Już zorganizowanym oddziałem była Kwatery Główna Dywizji jako ośrodek organizacyjny.

Jeszcze szereg tygodni nad obozem w Tatiszczewie unosiła się woń zmęczonych ciał i dymów ognisk. Pietraszono jadło w dzień i późno w noc.

Wiadomo, że każdy przychodzący z obozu jeńców, łagrów, czy posiołków posiadał jakieś naczynie i łyżkę, które strzegł jak największego skarbu. Tylko ci cowyszli z więzień nie mieli naczyni.

Przez cały czas pobytu w Z.S.S.R. - podstawą wyżywienia były jagły omaszczone 'chłapkowym masłem' i kawałek czarnego chleba. Rzadko kartofle i kawałek mięsa.

Rzecz zrozumiała, że przemysłny naród uprawiał handel zamienny w szerokim promieniu od obozu.

Jako kronikarz dywizji towarzyszyłem 'dywizjonerowi', który ubrany w mundur wprost z igły, swą wysoką sylwetką budził żdziwienie, bo zagadywał nędzarzy po ludzku, a nawet opowiadał dowcipy o 'wszach'.

Nieufnym okiem patrzyli na niego i raczej poigłębkiem odpowiadali pilnie strzegąc gotującej się stawy. Czasem widać było łęk - generał, a może zaprosić się do jedzenia - odmówić byłoby trudno.

Nad wszystkimi ciążyła 'żagwiąca jesień 1939r., nagle utrata Ojczyzny, wolności, a często najbliższych, a potem dwa lata 'raju sowieckiego'.

Dzięki dziwnym zrządzieniom Bożym, po sześciu dniach, wprost z celi śmierci na wolność samolotem z Moskwy do Saratowa. Leciałem z załóżkami sztabów: D-twa Armii, Piątej i Szóstej Dywizji. Przydzielono mnie do sztabu dywizji początkowo jako 'kronikarza'. Z Moskwy wiozłem na piersiach dużą kopertę. Były to 'etaty dywizji'.

W centralnej Rosji po upalnym lecie jesień trwa krótko i szybko przychodzi przymrozek, a potem śnieg i mróz, dochodzący do 50°C.

Pierwsza msza polowa odbyła się w połowie września 1941r. Już sformowane pułki i oddziały dywizyjne stanęły w zwartych szeregach przed ołtarzem, który zrobił 'bolszewik' cieśla. Żołnierze, którzy potrafili mundury lub cywilną odzież doprowadzić do porządku stali w szeregach. Świecący golizną - obsiedli sąsiednie drzewa, aby chociaż z daleka uczestniczyć Świętej Ofierze - bo mówili mi, że w łachmanach nie godzi się iść do kościoła.

Przed mszą na wysoki maszt wypłynęła polska flaga. Na jej widok niepomahowane łzy spływały nam po twarzach.

Nasze podziękowania za wolność i tajne prośby - napewno doszły do stóp Matki, Królowej Korony Polskiej, która orędownała o miłosierdzie nad nami i nad naszymi rodzinami przed tronem Najwyższego.

Na zakończenie z całą mocą zaśpiewaliśmy 'Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić Panie' - a nam daj moc mgstwa i wytrwania, dodawaliśmy w sercach.

Najwpierw dywizja otrzymała dwa tysiące koni stepowych. I jak to w Rosji brak było stajen, uprzęży, koniowiązów, a przedewszystkiem paszy. Zdobywanie paszy dla tych pięknych stworzeń - to specjalny rozdział, który lepiej pominąć. Ku rozpaczcy ich opiekunów - zdy-

chały z głodu - co noc po kilka, a potem kilkadziesiąt.

Przyszły uciążliwe deszcze, wszystkie drogi gruntowe stawały się zwolna nie do przebycia.

Nareszcie gruchnęła wiadomość! Przyszła broń! Mimo słoty, cały obóz wyszedł na drogę prowadzącą od stacji aby na własne oczy przekonać się o tym fakcie. Żołnierz poweselał. Na izbach chorych zjawiało się coraz mniej 'chorujących'.

Trzeba było widzieć zapali rozognione oczy - tych patrzących i tych niosących na plecach broni i amunicję.

Trzeba było widzieć jak artylerzyści i wszyscy ci, którzy mogli im pomóc ciągnęli armaty i wozy amunicyjne. Ten tydzień słotny, kiedy niesiono i wożono broń, był wielkim świętem. Kto tylko mógł urywał się od pracy, aby jeszcze i jeszcze raz popatrzeć na broń.

Od tych dni, żołnierz mimo głodu, chłodu i chorób, w łachmanach - podniósł głowę do góry i zaczął 'śmiało patrzeć w przyszłość'. Nabierał zaufania do siebie i do swych dowódców.

Kiedy po obozie echo roznosiło ze strzelnic huk strażów - były to dni wielkiego święta. Te strzaży musiały zastąpić 'brak leków' w szpitalu.

Potem przyszedł 'general Mróz', tak potężny, że dał radę Napoleonowi i Niemcom.

Wkupujemy się w ziemię. O przemysłnej budowie kuchen-pieczków fachowcy powinni napisać całe dzieło.

Wraz z pierwszym przymrozkiem w obozie pojawiły się Polki i małe grupki przemysłnych 'niedorostków'. W ciągu tych dwóch lat dzieci do lat ośmiu i starcy wymarli.

Teraz w ciepłych ziemiankach mówiono o mundurach, które już, tuż miały na데jść do obozu. Anglia daleko, a wojna trwa na lądzie, morzu i w powietrzu ale żołnierz nie patrzy na mapę, nie mierzy ani odległości ani trudności transportu. Wszak Anglia nasza sojuszniczka - to królowa mórz.

Tymczasem front niemiecki coraz to przybliżał się do Wołgi. Wszystkimi drogami szły na wschód rozmontowane fabryki i tłumy ludności cywilnej. Widać już było początki rozprężenia. Nawet N.K.W.D. nie zawsze dawało sobie radę w opanowaniu tych milionów ponurych

i milczących tłumów. Te tłumy bezdomne pędzone na wschód, zazdrośnie patrzyły na nas wolnych Polaków i z nieuctąoną, niechęcią nazywały nas 'obroncami' wladzy sowieckiej. Oni niewolnicy od przeszło dwudziestu lat - a my wolni.

Tatieszczewo leżało na prawym brzegu Wołgi. W Saratowie był jeden jedyny most. Co będzie jak zagony wojsk niemieckich podejda do Saratowa? Ta myśl była największą troską, a druga - umundurowanie.

Z tytułu swej funkcji byłem wysłany do Saratowa i tam widziałem co się dzieje. Spostrzegłem również, że władze traktują mnie jako 'dywizyjnego politruka'. Kiedy tłumaczyłem jaka jest moja rola w Wojsku Polskim - uśmiechali się i wzruszali ramionami, co miało oznaczać 'Ty gadaj swoje, a my rozumiemy swoje'.

Nieraz do późnej nocy, siedząc we trójkę: dywizjoner, szef sztabu i piszący te słowa, szukaliśmy środków zaradczych. W końcu doszliśmy do przekonania, że należy uczynić próbę. Nie wiadomo kiedy nadejdą angielskie mundury, więc należy spróbować czy 'bolszewicy' zgodzą się na wydanie nam swoich sort mundurowych wzamian za angielskie.

Najwpiier pojechał do Saratowa dywizjoner. Ze zrozumiiałym niepokojem czekaliśmy z szefem sztabu na rezultat misji generała. Wrócił późno w noc. Wściekły i powiedział jak go potraktowano. Czekać! Decyzje przyjdą z Moskwy!

Następnego dnia pojechał pułkownik. Znowu czekaliśmy późno w noc na jego powrót. Wtedy właśnie 'coś niecos' dowiedziałem się o roli szefa sztabu i że był on dobrze widziany u bolszewików.

W końcu, późno w noc wrócił z Saratowa, z pustymi rękoma. Wtedy obaj ze zrozumiiałą złością krzyknęli do mnie: - Teraz na was kolej - jako na wnioskodawcę! Należy podkreślić że cała akcja zdobycia mundurów - nas trzech - odbywała się w ścisłej tajemnicy przed całym sztabem.

Pojechałem do Saratowa modląc się gorąco o szczęśliwy pomysł. Po zameldowaniu się w bolszewickiej Komendzie Miasta, gdzie jak i przedtem, otrzymałem 'opiekuna', proszę o zaprowadzenie

mnie do prezydium okręgu partii. Prezesa prosilem o skierowanie mnie do Sekretarza Partii. Poszły telefony - poco - kto - z czym - itd. ... Kazali czekać. I tak w napięciu czekałem kilka godzin. Przyszła zgoda. Wsadzili mnie do luksusowego samochodu i zawieźli gdzieś na przedmieście do luksusowej willi.

Sekretarz w asyście kilku cywilów i wojskowych, przywitał mnie z uśmiechem, mówiąc 'o, twardy i uparty z was człowiek, gadajcie!'

Spokojnie i twardo mieszając słowa polskie z rosyjskimi, powiedziałem: - Tu chodzi o życie lub śmierć żołnierzy Piątej Dywizji. Żołnierz wycieńczony, konie zdychają, obóz nieprzygotowany na zimę. Brak wszystkiego - a tu już zaczęła się zima. My Polacy jesteście dobrymi żołnierzami i chcemy się bić z podłym germańcem razem 'pleczow pleczo' z Wami - a nie ginąć beznadziejnie na mrozie - jestem upoważniony zaproponować Wam: dajcie nam wasze sorty mundurowe, a oddamy wam jak nadejdą nasze.

Jeszcze raz podkreśliłem że polski żołnierz chce się bić, bić i jeszcze raz bić z germańcem, dodałem, że zębami gryźć będziemy i rozrywać germańskie ścierwo - od was sekretarzu zależy, aby ułatwić jaknajszybsze przygotowanie się do walki.

Należy nadmienić, że Saratów przeżył już kilka niemieckich nalotów bombowych a miasto 600-tysięczne było zapchane ponad ludzką miarę uchodźcami z zachodu.

Na to moje gorące przedstawienie sprawy sekretarz wraz z obecnymi według wschodnich zwyczajów 'jednocześnie' kiwnęli głowami i jakby na rozkaz rozchmurzyli swe twarze.

Sekretarz krótko zapytał: Co i ile? Wyciągnąłem długi spis i rozpoczął się targ. Koniec końców wytargowałem osiem tysięcy kompletów mundurowych, paszę dla koni, siedemnaście kuźni polowych wraz z kompletnym sprzętem do kucia koni, podkowy i wiele innych rzeczy, oraz cztery tonny machorki. Niestety lekarstwa mi nie dano.

Ustaliliśmy, że w ciągu tygodnia nasz kwaterymistrz otrzyma to z magazynów i zostanie dowiezione transportem kolejowym. Piękna sekretarka szybko wypisała na maszynie odpowiednie dokumenty. Sekretarz uroczyście podpisał, z kasy

TAK SIĘ ZACZEŁO ...



Rosja, po wyjściu z obozów



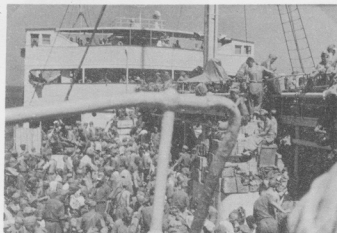
Pierwsza Kaplica w Tockoje



Zakwaterowanie ...



Gorąca strawa w drodze ...



Wyjazd na statku 'Beria'
z Krasnowodska do Iranu

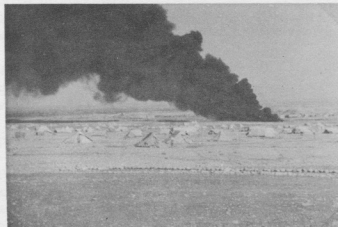


W drodze do Khanaquinu

PUSTYNIA i ... MY



Khanaquin. Pierwsza zbiórka
nowoutworzonego
5 Kresowego Baonu CKM.



Namioty Baonu CKM na tle codziennego
widoku palącej się ropy w Khanaquinie



Irak - grupa żołnierzy Baonu CKM



Przekupnie w Khanaquinie

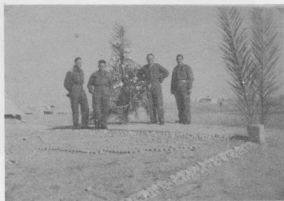


Woda - skarb pustyni
Na warcie strz. Gaba



Kirkuk. Wojsko nad rzeką

ZADAMAWIAMY SIĘ NA PIASKU



Quizil-Ribat 1942r. Boże Narodzenie



Z gitarą i piosenką



Grupa żołnierzy 3 Komp. M 4.2



Kirkuk - Świącone



Palestyna, 1943r.:

strz. S. Kuszmar
śp. kpr. Filipczuk
śp. kpr. Żwirkó



Quassassin 1944 - por. W.Szczepański i
ppor. J.Marcinek, konferencja pod dymek

WOJENNYM SZLAKIEM



Po wylądowaniu na ziemi włoskiej



Cekaemiarze w drodze nad
Adriatyk



Naczelný Wódz u Cekaemiarzy



c.k.m. na stanowisku



Obsługa wozu łącznościowego



Osiółek w zaprzęgu



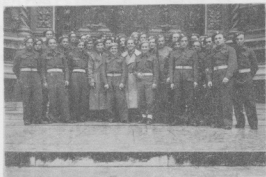
Offida. 3 Kompania w terenie



3 Komp. M 4.2. Ostre strzelanie.



wejścia na cmentarz Monte Cassino



Komp. na wycieczce w Wenecji, 1945r



Moździerz na stanowisku



Forsowanie Kanału Medicina -
zmiana uszkodzonego c.k.m'u



Forli, Wielkanoc 1945r.

- 6 Kompania CKM

ZASŁUŻENI OTRZYMUJĄ ODZNACZENIA



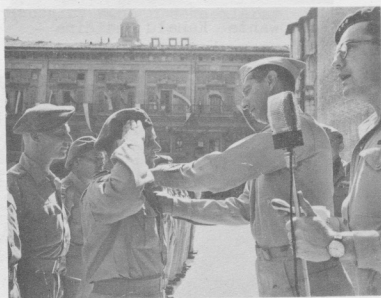
D-ca Dyw. gen. N. Sulik dekoruje



Płk. K. Rudnicki dekoruje
dowódcę Baonu Kpt. W. Chudego



Dowódca 5 KDP Generał N. Sulik wśród odznaczonych Krzyżem
walecznych żołnierzy Baonu CKM



General Mark W. Clark dekoruje
st.sierż. B. Balkiewicza
odznaczeniem amerykańskim
'The Bronze Star Medal'.

Bologna - 29.6.45.



Płk. K. Rudnicki dekoruje



Dekoracja w Forli



Forli. Płk. Worobiej dekoruje



D-ca 2 Kompanii i najdzielniejsi

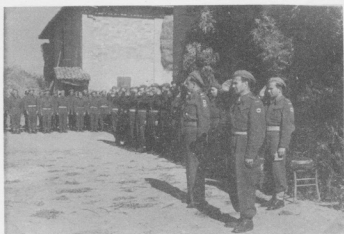


Grupa żołnierzy 3 Komp. odznaczonych K.W.



Dowódca Baonu
dekoruje żoł-
nierzy K.Dow.

POPRCZEZ ZIEMIĘ WŁOSKĄ DO POLSKI



Batalion na zbiórce



Forlì - Kompania Chorągwi



3 Komp. jako Komp. Chorągwi 5 KDP



Zwycięska drużyna siatkówki Baonu



Prawosławne Święto Wielkanocne
- Polveregio



Zwycięzcy w zawodach strzeleckich



Zwiedzamy Florencję

W DRODZE DO ANGLII



Czekamy na zaokrętowanie



22.9.1946. Płyniemy przez Kanał.



11.XI.1946. Pożegnanie z wojskiem - ostatnia defilada w Codford.



1948r. Pierwszy zjazd Koła w
Nettlebed



1955r. Zjazd Koła w Londynie

ZJAZDY KOŁA ŻOŁNIERZY 5 KRESOWEGO BAONU C.K.M.



Londyn, 1953r.



Londyn, 1954r.



Londyn, 1962r.



Oxford, 1964r.



Oxford, 1965r.



1965r.

- kol. K.Zajac śpiewa na zjeździe

N A S Z E R O D Z I N Y



Prezes Koła mjr. W. Szczepański
z żoną i Rodzicami.



St.sierż. L. Hałaczekiewicz z Rodziną



Kpt. F.Sienkiewicz
z żoną i synem w U.S.A.



St.strz. P.Rutkowski w odwiedzinach
u córki i wnuków w U.S.A.



St.sierż. B.Balkiewicz w
ogródku swego domu w U.S.A.

ogniotrwałej wyjął specjalną pieczęć i gestem godnym wschodniego kacyka opieczętował. Wręczając mi dokumenty z uśmiechem zapytał się 'czy jestem zadowolony'? Złożyłem głęboki ukłon i rzekłem: - A teraz już szybko pokażemy co Pięta Dywizja potrafi - i wykrzyknąłem - Śmierć germańcom! A obecni jak jeden krzyknęli - Na śmierć!

W powrotnej drodze przeżywałem ten tak ważny w moim życiu dzień pracowity.

Jak się później dowiedziałem, tak dywizjoner jak i szef sztabu rozmawiali - jako wojskowi z wojskowymi - zapominając, że czynnikami decydującym w Rosji jest partia, a w partii sekretarz.

Generał i pułkownik oczekiwali mnie w gabinecie dywizjonera - wróciłem wcześniejszy jak oni.

Noi jak poszło, pyta generał. Skromnie spuściłem głowę i zza pazuchy wyciągnąłem grubą kopertę i podałem im. Obaj uznali uzyskanie tych dokumentów jako fakt z nieprawdziwego zdarzenia!

Musiałem opowiedzieć szczegółowo o swoich perypetiach w Saratowie, nie zdradzając, że oni obaj poszli błędną drogą. Mogli się obrazić!

Gdzie te mundury zostały zagrabione dowiedzieliśmy się kiedy przyszły do obozu - ale były bez lat i czyste i chroniły przed kłuszącym mrozem.

POCZTA

Pamiętacie, koledzy, frontową ścianę Komendy Placu w Tatiszczewie? Od góry do dołu oblepiona była 'wykazami' nazwisk żołnierzy, którzy otrzymali listy. Żołnierze godzinami stali na deszczu i szukali swych nazwisk.

Szef sztabu denerwował się tym beznadziejnym stanem rzeczy. Wojna, więc nie wolno było podawać ani stopnia ani nazwy oddziału. Na odprawach oficerów oświatowych i świetliczarek, sprawa listów urosła do stanu pięknego.

Rzuciłem myśl sporządzenia 'kartoteki'. Przyjęto ją nieufnie. Wojsko, to organizacja ujęta w regulaminy, które szczegółowo omawiają każdą czynność. Kartoteka to cywilny pomysł. Kiedy bardzo szczegółowo przedstawiłem jakie korzyści będzie przedstawiała w życiu codziennym, uzyskałem zgodę. Zmobilizowałem papier i grupę pracowników i przystąpiliśmy do pracy. Praca trwała

ponad 16 godzin dziennie. Góra listów na pocztę w obozie powiększała się szybko, a były tam wiadomości, które decydowały o życiu lub śmierci naszych najbliższych. W przeciągu czterech tygodni kartoteka była gotowa. Dywizjoner zarządził, aby d-cy kompanii własnoręcznie napisali krótką opinię o każdym podkomendnym. I to udało się szybko wykonać. Trzech pracowników codziennie sortowało listy według alfabetu, oznaczało przydział i już następnego dnia adresat otrzymywał list.

Gdzieś po Bożym Narodzeniu, dywizjoner wydał rozkaz aby 'kartoteka' poszła z nim na obóz dla sprawdzenia i podkreślił, że wyciągnięciu surowe konsekwencje w razie omyłek lub braków.

Tego dnia była zawieja. Poszli. Pierwszym zatrzymanym był strzelec Berkowicz Jakub. Szukać! pada rozkaz. Chociaż śnieg zalepia oczy, w dziesięć sekund kartoteka Berkowicza Jakuba jest w ręce generała. Berkowicz, urodził się w Pińsku - Tak, panie generale. - Ojciec Izaak, matka Małka - Tak, panie generale - Żona Ryfka z domu Kaufman? - Tak... - Macie troje dzieci, sami synowie: Mendel, Pinkas i Izaak? - Tak... mówi Berkowicz coraz więcej zdziwiony. A teraz powiem wam jaką macie opinię w kompanii. Jesteście dobrym żołnierzem, karnym, koleżeńskim i dobrym patriotą! Gratuluję wam - mówi generał i ścisną prawicę zdumionego strzelca. Berkowicz szeroko otworzył usta do których wpadał śnieg i zdążył powiedzieć: Skąd pan generał wie?... Odpowiedź porwał wiatr. Berkowicz stał chwilę, kręcił głowę i oblepiony śniegiem wpadł do ziemianki, gdzie długo opowiadał. Skąd un to wiedział?!

Jak mi potem mówił dywizjoner - 'szukałem specjalnie profesjonalistów o których w pospiechu, często się zapomnia. Wszyscy byli ujęci w kartotece, która nadzwyczajnie grała. Gratuluję! Nie odmówiłem sobie tej przyjemności, aby nie dodać 'i wymyśliła to cywilna głowa' i tym podpisałem na siebie wyrok. W kartotece dopisano "Nie nada się na Szefa - Rezoner!"

PREMILCUORE

Jesteśmy w Italii już po akcji montecassinskiej i adriatyckiej. Grzebiemy

się w górach Etruskich. Deszcze, błoto cholerne serpentyny. Cała przyroda sprzysięgała się aby nam zbrzydzić życie a tu i burzliwe chmury polityczne zawisły nad naszymi głowami.

Było to zaraz po Jałcie

Generał Sulik zarządził odprawę oficerską do Premilcuore. Sprzedają nas żarłocznej Rosji, a Churchill w parlamencie angielskim dowcipnie wyśmiał: 'Na co Polsce kawał błota na Polesiu?' Stalin obiecuje nam po wojnie 'Polskę wielką i silną i zaprzyjaźnioną z Rosją'. Aż nadto dobrze wiemy co to znaczy!

Na dużej sali w Premilcuore nastroj goryczy, zawodu i hamowanej dyscypliny wściekłości.

Usiadłem na schodkach prowadzących na podium, aby widzieć twarze Kolegów. Wchodzi generał, tak dobrze nam znany od pierwszych dni w Tatiszczewie. Nie uśmiecha się jak to miał we zwyczaju. Stanął na scenie i głosem w którym czuło się hamowane łyż, powiedział: Haniebnie nas zdradzili!

Były to słowa straszne. Słowa, które odbierały nam wszelką nadzieję... Haniebnie nas zdradzili nasi alianci! Widok twarzy i ócz kolegów widzę do dziś dnia. Jak stanę przed Sprawiedliwym Bogiem, powiem to być najcięższy dzień w naszym życiu.

Wierzę w Bożą Sprawiedliwość i wierzę że nasze uczucia zostaną położone na szale, kiedy na to przyjdzie czas, Bóg jest sprawiedliwy, acz nierychliwy.

WSPOMNIENIA Z AKCJI NA MONTE COLOMBO

Siedzieliśmy na biwaku i słuchowo śledziliśmy przebieg akcji. Jak zwykle nieustanny huk dział, który po kilkunastu minutach nagle cichnie a rozpoczyna się grzechot broni ręcznej, który też wkrótce ucichł. Nasi poszli do natarcia i Niemcy odskoczyli.

Na motocyklu przyjechał goniec z trzecie-j kompanii moździerzy i przywiózł wiadomość, że Czesiu Krajewski wraz z sierż. Fortunką albo zabity albo ciężko ranny, a może został wzięty do niewoli....

Żołnierze nie wstydzą się łązi gromadą całą przyszli do mnie abym pojechał dowiedzieć się jak jest naprawdę. Ich trzyma rozkaz na miejscu.

Motocyklista zgadza się zawieść mnie

na linię /tak się mówiło/. Niedaleko, droga dobra. Koło białego domku stoi dowódca natarcia w otoczeniu oficerów i komenderuje akcją.

Pytam się, co się stało z Czesiem? Wskazał mi kopulastą górkę na szczycie której stało żołnierzy z odległości około 500m i mówi: Czesiu, jako obserwator dwóch plutonów moździerzy, wraz z radiatą wysunął się naprzód, właśnie na tą górkę, skąd miał dobry wgląd w teren. Nagle, z niezbyt odległyszczeliny, wysunął się nieprzyjaciel rzucając granaty ręczne. Piechota poszła szybko dalej w prawo, Czesiu zostawiając radio i prąszcz, cofnął się kilkanaście kroków i widziysz - wskazuje palcem płk. Florkowski - przyklepił się do tej ściany wraz z piechociarzami i ostrzeliwał z pistoletu ten właśnie schron na 'cyckę', gdzie był silnie umocniony duży schron. Artylerzyści nie chcieli strzelać, aby nie razić swoich. Dopiero czółg, sunący powoli drogą zatrzymałem i kazałem mu zniszczyć ten punkt oporu. Za trzecim trafnym strzałem poszła seria i teraz zakopują mizerne resztki n-pla. Patrole trzymając łączność ogniową z n-plem poszły szybko naprzód. Po zwinięciu stanowisk mamy ruszyć.

Bodajże Marian Czerski zaproponował, abym poszedł pierwszy, bo droga jeszcze nierozpoznana przez saperów "a ty, powiada, już jesteś stary i uratujesz życie nas młodych, przed którymi jest jeszcze przyszłość!" Wszyscy przyklasnęli, wysunąłem się kilkadziesiąt kroków naprzód i patrząc pilnie pod nogi, słuchałem jak Manius z Zenonem i Brońciem układali dla mnie "mowę pogrzebową". Mowa była raczej do śmiechu, a nie do płaczu. Uśmialiśmy się do łez.

Kandydat na nieboszczyka żyje jeszcze troszkę, a większość układających, jak Marian, Zenon, Brońcio są też w Buenos Aires i czasami spotykamy się u mojej opiekunki pani Marii Bychowcowej która przywróciła mnie do życia, bo już byłem 'o włos od śmierci'.

Wszystkim Wam Kochanym Żubrom, paniom Żubrowym i Żubrętom zasyłam moc serdeczności.

Por. Władysław PASEK



GWIAZDKA w TATISZCZEWIE, 1941r.
Ziemianka 2 K. CKM 13 p.p.

Gdy ktorejs sobotymój pryczowy towarzysysz z Kozielska, a potem namiotowy współlokator w otulonych śniegiem namiotach Tatiszczewa, powiadomił mnie o proponowanym wydaniu Jednodniówki w 25-lecie zorganizowania 5 Baonu CKM, myśli moje uleciały wstecz. W mgnieniu oka znalazłem się znowu myślami na 'ziemi nieludzkiej'.

To co minęło we wspomnieniach zawsze odżywa w kolorach jasnych, pogodnych, wesołych. Bez względu na to jakieby to nie były przeżycia - człowiek mile, na wesoło je wspomina i chętnie opowiada.

Cóż mi najbardziej utkwiło w pamięci z tego pamiętnego okresu 1942 roku gdy szkaradna, obdarta poczwarka przemieniała się w motyla; coprawda motyl ten był jednej barwy - zielony! Ale przecież o tym marzyliśmy wszyscy przez prawie trzy lata pobytu czy to w obozach czy na t.zw. wolnej zsyłce - w łagrach na bezkresnych obszarach naszych 'przyjaciół'.

Boże Narodzenie 1942 roku było pierwszym rocznym świętem, które obchodziliśmy już jako wolni żołnierze Rzeczypospolitej, pierwszym po trzech latach od Gwiazdki w wolnej Polsce.

Z inicjatywy por. A. Kolatora z bratniej kompanii strzeleckiej powstała myśl 'porwania' naszego Dowódcy Dywizji. 'Porwanie' miało być przeprowadzone podczas przeglądu rejonu Dywizji. Postanowiliśmy 'siłą' sprowadzić Generała do najbardziej reprezentacyjnej ziemianki 5 Baonu CKM - 2 Kompanii (zaczynam zdjęcie, zrobione na starym so-

wieckim filmie, a więc marne).

Wykonanie tego zuchwałego planu powierzono autorowi tych wspomnień. Plan bardzo prosty, chyba nie według zasad taktyki wojskowej. Dostałem 4-ch podchorążych: Aniołek, Giermek, Jezusek i Łokietek i obsługę do sani z parą koni. Podchorążowie mieli się postarać o szablę (oczywiście z drzewa, pomalowane na srebrny kolor). Pozatym wywrócony kozuch i barania czapka miały mi służyć za pastusz strój.

Nadszedł dzień wigilijny. Generał z adiutantem i świtą rozpoczął objazd. Zbliżała się godzina 0.

Gdy zbliżali się do naszego rejonu wartownik dał mi znać: Nadchodzi!

Na czele czterech rycerzy ukryty za skarpią ziemianki zastygłem w bezruchu. Nareszcie! Zrywam się, podbiegam do Generała: "Generale! Porywamy Cię z mroków ciemności do światła jasności. Musisz się poddać moim rozkazom. Jedziemy!"

Sanie z dzwoneczkami zajechały. Po mamam Generałowi wsiaść, sam siadam obok, podchorążowie z 'dobytymi' szablami po bokach. W chwili gdy konie ruszyły, jednym okiem zobaczyłem, że adiutant rtm. Sumowski pozostał. Zająłem jego miejsce. Zatrzymać już rozpedzonych koni nie mogłem. Zresztą trasa niedługa. Po drodze minęliśmy kilka zdumionych ochotniczek nawet nie zdążyły zasalutować. Generał wychylił się nieco z sani: "Dowódcę wam porwano, a wy nic na to!"

Skręciliśmy w aleję 2-eg CKM. Furman

osadził konie w miejscu. Ukryci przy ziemiance Kaemiarze w mig wyprzęgli konie i brać żołnierska sama pociągnięta saniem z uwielbianym Dowódcą w kierunku największej ziemianki, gdzie już czekano z Gwiazdą Betlejemską i opłatkami. Dowódca 2 Komp. CKM, Stasio Gajęcki, powitał Generała, przeżądał się tradycyjnym opłatkami. Generał powiedział kilka słów, poczym zwrócił się do mnie: "Naruszył Pan cały rozkład czasu, co na to Sumowski!"

Lecz twarz, na której znać jeszcze było ślady przejść w więzieniu obecnych alianców; jasniała szczęściem. Widać było na niej zasłużoną dumę i radość na widok tak jawnych objawów uznania przez masy żołnierskie, które On tak ukochał.

Dzisiaj z przestrzeni 25 lat, gdy prze-

konania rozdzieliły tyle osób, związanych ze sobą wspólnymi przeżyciami w obu 'ziemiach nieludzkich' myśl moja wraca znowu do pięknej sylwetki D-cy 5-ej Dywizji Piechoty, Generała Mieczysława Boruta-Spiechowicza. Wrócił do Kraju; jestem pewny, kierował się pobudkami patriotycznymi, obrał taką drogę jaką Mu dyktowało sumienie. My choć inną obraliśmy drogę, nie mamy prawa Go potępiać.

Pragnę stwierdzić, że Boruta 'dobrze zasłużył się' 5-ej Dywizji Piechoty w okresie organizacji, przekazując Ją potem w godne ręce generała Szyszko-Bohusza.

W. WYRZYKOWSKI, por.

NOCNA PRZYGODA - Stanisław KUSZMAR, Strz.

Jednego wieczoru z ppor. B. Żagoniem dołączyliśmy do 6 PAL na punkcie obserwacyjnym pod Monte Cassino.

Parę dni przed ofensywą, po nocnej służbie spałem mocno, gdy obudziło mnie pragnienie wody. Poprosiłem o wodę kolegę artylerzystę. Artylerzysta bąknął coś pod nosem i wskazał na banki. Po potrząśnięciu okazało się, że banki są puste, za wyjątkiem jednej. Bez wahania podniosłem ją do ust i łyknąłem ... nafty, zamiast wody! Wydawało mi się, że nie doczekam wieczora.

Gdzieś około ósmej zameldowałem ppor. Żagoniowi odejście do kompanii po wodę i zaopatrzenie. Zabrałem chlebak, manierki na herbatę, telefon ze szpilekami i dwie banki do rąk. Dwa granaty na piersiach, ołówek i zeszyt z kryptonimami w dużej kieszeni. Za pół godziny dotarłem do swego plutonu, napełniono mi manierki, banki na wodę, dostałem list z Palestyny, zamieniłem kilka słów z kapr. Jankowskim i ruszyłem spowrotem na P.O.

Ciemną noc przerywał huk artylerii, obie strony wystrzeliwały po kilka pocisków 'na kolację'. Niestety powrót na P.O. był trudniejszy, gdyż trzeba było wspiąć się pod górę i to w dodatku z ciężarem. Tuż prawie na szczycie musiałem odpocząć, gdyż pocisk spadł blisko i naraż za parę sekund drugi.

Otarłszy pot z czoła, pełen zadowolenia z dwóch baniek wody, ruszyłem dalej uważając, aby nie kopnąć o kamień, lub spowodować niepotrzebny hałas. Idąc ostrożnie dalej i nadół, ścieżka zagałęta, ale tłumaczyłem sobie, że jest ciemno. Po 5 minutach poczułem, że przeszedłem i jestem po stronie nieprzyjaciela. Stałem, słucham. Cisza... strach zaczyna ogarniać. Co robić? Mogę wylecieć na minie, mogą Niemcy złapać bez wystrzału. Wstyd też ogarnia. Jestem telefonistą, znam kryptonimy, itd. Wtem słyszę obcą rozmowę, stuk kilofa, cisza... i znowu kilka słów i ten sam stuk. Teraz już włosy jeżą się na dobre, ale jednocześnie wstępuje odwaga. Już chcę stawiać banki, zrzucić chlebak i telefon, skończyć do przodu i rzucić granaty. Niech Niemcy mają! Banki postawiłem, biorę za granat, naraz błyskawiczna myśl - w żadnym wypadku nie zdradzić się! Taki był rozkaz na P.O. Szybciej wróciłem na P.O., aniżeli się spodziewałem. Zameldowałem powrót i dodatkową bankę wody. Pan por. Żaguń spojrzał na mnie podejrzliwie i... zabrał się do golenia. Starałem się ochłoniąć, nocną przygodę zachowując dla siebie.

Podczas ofensywy linie telefoniczne miałem przerwane. W rejonie 15-go pułku kawalerii zobaczyłem trzech ję-

ców przesłuchiwanym przez rtm. Kiedacza. Dowiedziałem się, że jeńcy ci mieli rozkaz zająć nowe stanowiska dwa dni temu i okopać się. Słyszając to, ucieszyłem się, że jednak to nie był

strach, na tej górze w nocy, ale ci tutaj stojący Niemcy okopywali się.

Pomimo różnych przygód wojnę przeszedłem i zamieszkuje w Oksfordzie. Biorę czynny udział w życiu naszego Koła.

SZEPT PRZEZNACZENIA

Pragnę opisać swoje przeżycie w dniu 17.V.1944r. Ja i kol. Kurpas zostaliśmy przydzieleni w charakterze noszowych do 13 BP. Wyruszyliśmy z postawy wyjściowej o godz. 9-ej rano. Z początku nie robiło to na nas żadnego wrażenia i nie przejmowałem się dość silnym ogniem jakim nas zaczął okładać nieprzyjaciół. W miarę posuwania się do przodu zobaczyłem trupy, które pozostały z poprzedniego natarcia. Nie umiem określić wrażenia jakie odczułem, nie był to strach, raczej groza i zdumienie. W pewnym momencie zwała się na nas nawała z moździerzy, wszyscy przypadli do ziemi. Leżymy jakiś czas jeden koło drugiego, w pewnej chwili jakbym usłyszał szep: "Odejdź z tego miejsca". Staram się to zignorować, lecz nie mogę, bo coraz bardziej i natarczywiej, prawie fizycznie odczuwalne, to się powtarza. Wstyd mi było kol. Kurpasa, więc mówię, że pójdę zobaczyć co się dzieje w przodzie. Odczołgałem się około 20 metrów tam musiałem pozostać, bo nie można się było ruszyć. Powróciłem po kilku minutach i zastaję kol. Kurpasa rannego w nogi, a w tym miejscu gdzie ja leżałem, dziura po pocisku od moździerza. Wtedy pomyślałem sobie - co za gulasz by był ze mnie gdybym był tutaj! Od tej pory wierzę w przeczucia.

W maju 1948r. zdemobilizowałem się z wojska i osiedliłem się w okolicy Swindon. W roku 1965 odwiedziłem swe rodzinne strony w Polsce. Na wiosnę 66r. pojechałem do Ameryki celem odwiedzenia swej córki. Byłem bardzo szczęśliwy, że miałem możliwość zobaczyć i poznać swoje wnuczęta, których zdjęcie załączam.

P. RUTKOWSKI, St.Strz.
/goniec motocyklowy
3 Komp. M 4.2/

STRACH MA WIELKIE OCZY!

W czasie akcji pod Faenzo nad rzeką Senio, zostałem przydzielony z dwoma karabinami maszynowymi do oddziałów strzeleckich które często się zmieniały, a ckm-y trwały na stanowiskach. W międzyczasie zostałem przydzielony pluton z ochrony Sztabu Korpusu. Ładnie się prezentowali, chłopcy wysokie, czysto ubrani, wypoczęci, ale wojny nigdy nie widzieli. To też nie bardzo byłem z tego zadowolony. Na przedpolu w odległości około 100m. była rozbita kaplica i tam na noc wysłany był patrol. Na następną noc, jak zwykle został wysłany patrol, po ustaleniu ze mną, kiedy cekaemy mają otworzyć ogień w razie ataku i ewentualnego wycofania się. Około godziny 2-ej po północy usłyszeliśmy kilka krótkich serii z Thomsonów, a następnie czerwona rakietą, że się wycofali. Wówczas cekaemy otworzyły ogień. Zapanaował ruch, wszystko porывало się na nogi, nie wiedząc co jest. Słyszę strzelaninę. Po paru minutach wpada patrol i melduje d-cy plutonu, że zabili dwóch Niemców. Oczywiście d-ca plutonu zadowolony, taki szybki sukces! Dzwoni do d-cy kompanii, a ten spokojnie nakazuje aby przynajmniej jako dowód dostarczyć książeczki wojskowe zabitych. W tej sytuacji d-ca plutonu nie chciał dać rozkazu, aby ktoś poszedł sprawdzić i zabrać dowody. Po długich wahaniach znalazło się dwóch na ochotnika, a gdy wrócili i nie znaleźli żadnych zabitych Niemców, okazało się, że patrol ten w tak ciepłą i przyjemną noc usnął. Gdy się przebudzili, oczywiście wszystko dookoła wyglądało na Niemców i dwa najbliższe krzaczki zostały przez nich ostrzelane, a później przez cekaemy. STRACH MA WIELKIE OCZY!

L. HAŁACZKIEWICZ, St.sierż.

Cholerna bron

Diwna i skomplikowana jest natura ludzka, a nawet dziwnie są jej uczucia.

Bujnie i zróżniczkowane są uczucia żołnierskie.

Skąpiec — kocha pieniądze, biurokrata — papierki, pijak — butelczynie, rzemieślnik — warsztat, rolnik — ziemię, uczoney — książki, matka — dziecko, piechur — kłb, kanonier — działo, ulan — motor, marynarz — okręt, czolgista — czolg, lotnik — samolot, ale większość do moździerza przewyższa wszystkie wyżej wyszczególnione uczucia.

Dowódcy oddział w moździerzy stale mówią: „chłopcy są zakochani bez pamięci w swej broni”, — a te dumne smoki odpowiadają: „cholerna broń” i chodzą jako moździerza jak najczulsza matka około swego pierworodnego.

Niemieccy jeńcy mówią „Wasze moździerze nie dają nam żyć”.

Wiemy, że z moździerza strzela się na Wielkanoc oraz na imieniny znacznych ludzi i przy wyjątkowo uroczystych okazjach. Huk moździerzy dodawał splendoru uroczystościom.

Tymczasem nowoczesny moździerz jest naprawdę cholerną bronią. Posłuchajmy co mówi instruktor. Rura (lufa) jest wielkości dorosłego człowieka i wagi dorosłej panny. Kaliber większy od połówki. Płyta oporu wagi piechura. Trójnóg z obrozą i przyrządy celownicze — wagi pięknej panny. Donośność — połowa donośności artylerii. Waga pocisku ma tyle co nowo narodzony cielak. Moździerz jest bronią stromotorową. Pocisk z moździerza wali prosto z nieba. Dla moździerza nie ma martwych pól. Pocisk z moździerza rozpryskuje się w promieniu koła w tysiącach drobnych odłamków. Jest jeszcze różnica między armatą a moździerzem. Armatą nie wszędzie dojedzie, zaś moździerz można donieść wszędzie. Siła ognia baterii moździerzy jest równa sile ognia armatnego. Z moździerza można oddać około 10 pocisków na minutę.

Wylaliśmy garnce potu, lecz moździerze już są na nowym stanowisku. Obserwator podaje asymuty celów. Dowódca plutonu nanosi na deskę i przelicza dane ognio-we dla baterii. Pada komenda ogniowa: ogień punktowy, krag zero, bęben 8 L, celownik 3800. Po 12 pocisków 2 S.D.M. ładuj! Pierwszy, drugi, trzeci i czwarty działon gotów. Nareszcie pada rozkaz — „Ognia!”

— Podziałka ta sama, wydłużyleś o dwieście! Znowu o dwieście. Chłopcy mówią między sobą — idźcie natarcie. Przy kontrnatarciu skracają celownik o 25 jardów.

Na p.o. siedzą we dwóch w składaku, obserwator plutonu moździerzy i palu. Wesoło im i mają doskonały wgląd w teren. Po stronie nieprzyjaciela ruch. Obaj młodzi obserwatorzy pilnie przeszukują oczyma każdy skra-

wek terenu. Jest. Napewno stanowisko Spandau'a. Obserwator palu potwierdza. Telefon do dowódcy kompanii. „Pieta, prawdopodobne stanowisko Kaemu. Odległość 2560”. Pada komenda ogniowa: krag, bęben, odległość, po 10 pocisków na działon. Pierwszy gotów, drugi gotów, trzeci i czwarty działon gotów. Próbnym — ognia! Huk, trzask i świst tak charakterystyczny. Cisza. Pocisk leci około 30 sekund. Dowódca trzyma słuchawkę, oczy gdzieś patrzą w dal, obsługuja zerka na dowódcę i oczyma pyta, czy siedzi. Chłopcy widzą, że czy dowódcę zajął. Napewno siedzi. Po 10 pocisków na działon. Cel ten sam, pierwszy pluton ognia. Minęła minuta. Dowódca słyszy w słuchawce dziwne głosy. Dzwoni. Pyta, co tam się dzieje? Zamiast odpowiedzi słysząc wybuchy pocisków npla, który wali po P.O. Co jest, krzyczy ję raz drugi? A tam dalej trzask i huk. Telefon działa.

— Edmund, co tam jest do cholery!?

Nareszcie, ludzki głos, nabrzmiały radością i uciechą dzieciinną.

— Pieta, wiesz, cada seria poszła w sam środek. Zebyś wdział co tam się działo. Właśnie z tej uciechy zaczęliśmy z kolegą z pal-u podskakiwać. Zobaczyć to drań i dał nam serię. Pociski padały o jeden metr od nas. Obaj jesteśmy cali, tylko trochę-ogłuszeni...

Por S, dowódca kompanii, ze znaną, lekko drżącą „melodią” w głosie mówi: — chłopcy, dostali w sam kaczki kuper. Gniazdo kaemów npla poszło w drzazgi. Jak to chłopcy usłyszeli — nie wytrzymali i wrzasnęli: Hurra!

Wypadek ten zbiegł się ze specjalną uroczystością, którą obchodził ładowniczy z 2 działonu. Panie poruczniku wcią on — mam już 1000, mam już 1000! Chłopcy znowu w ryk „niech żyje Feluś”!

Było to w czasie walki o „WIDMO i „SAN ANGELO”.

Należy się jeszcze kilka słów wyjaśnienia. Wyżej wymieniony ładowniczy jest lwowiakiem i ma dziwny zwyczaj każdy pocisk przed wrzuceniem do rury moździerza kopieć jak niemowlę. Pocałuje w sam dzióbek, da mu jakąś intencję i siup do rury. To za LWOW, to za Mańkę, to za Łagier, za cyngę, tyfus itd. Ma długą litaniją życzeń nasz kochany Feluś i zapewnia wszystkich, że wystarczy mu do końca wojny, i dwa razy nie powtórzy. Tacy mniej więcej są wszyscy moździerzyści z Kresowego Baonu CKM.

Urzędowo stwierdzono, że dodatkowe czynności Felusia nie opóźniają tempa przy wrzucaniu do rury pocisku.

20. VII. 44.

„Wiłk”



W I T A M I N K A

D-ca 2 Komp. CKM, por. Gajęcki, trąc swą ryżawą łepetyną, mozolił się nad codziennym programem zajęć. Na jednej z odpraw zagadnął:

- Mróz się wzmacnia i musimy ograniczyć ćwiczenia w polu. Dzień musimy zapełnić zajęciami w ziemiankach.

Jednocześnie wzrok jego obiegł wszystkich obecnych oficerów i podoficerów, jakby szukając nowych pomysłów w obecnych. Podniosłem rękę.

- Proszę panie poruczniku - rzekł dowódca kompanii.

Z lekka chrząknąłem. Tym razem ja zmierzałem swym wzrokiem obecnych. Odczekałem z powagą chwilę - jak to na wysoki stopień podporucznika przystało i zacząłem:

- Program z oświaty jest wystarczająco bogaty, niemniej proponuję urozmaicić go przez wprowadzenie pogadek na temat anatomicznej budowy człowieka i jego funkcji fizjologicznych. Oto wszystko co chciałem powiedzieć.

- Dziękuję - odrzekł na to por. Gajęcki. Ten projekt został bardzo chętnie przyjęty przez d-cę, a jeszcze więcej przez żołnierzy, bo wnosili coś nowego do ich codziennego życia.

Bywały dnie, gdzie do zebranej kompanii w jednej z największych ziemianek, zachodziłem z wybranym przez siebie programem dwa razy tego samego dnia.

Biologia - zacząłem - to bardzo ciekawy przedmiot. Mówi nam o żywej komórcie, o jej całych zespołach i funkcjach. Mówi o tworzeniu przepięknych złożonych organizmach, tak świata roślinnego jak i zwierzęcego, a zatem i człowieka - przepięknego tworu Boga, czy też... Moi drodzy - nagle urwałem ten wywód - weźmy pod naszą uwagę, ogólnie tym razem, mózg i cały system nerwowy człowieka.

Mózg i cały system nerwowy - to najdoskonalszy sztab i łączność wielkiej sprawnej armii. A co powiemy o krwi? Krew - to zaopatrzenie. Zaopatrzenie wszelkiego rodzaju: dostarcza tlenu niezliczonym milionom komórek, 'dowodzi' im pożywienie, dostarcza pomocy

sanitarnej zagrożonym częściom naszego ciała, przetransportowuje pewne wydzieliny gruczołów wewnętrznych itp. słowem krew buszuje po całym ludzkim organizmie. Jest w stałym ruchu: daje i odbiera, przewozi i odwozi, oddaje i zabiera... nie ma końca jej czynności.

Ale krew jest droga. Bardzo droga. To symbol życia. Ona też jest symbolem ofiary żołnierskiej!

* * * * *

Wszyscy usadowili się mniej lub więcej wygodnie. Jedni na górnych pryczach, większość jednak - na dolnych. Było gorąco. Mimo wentylatorów mego pomysłu - było duszno. Otworzyłem na chwilę drzwi i wypuścić te smrodki kompanijne - rzekłem. Ooo tak! Bardzo dobrze. Dziękuję panie sierżancie.

Tak właśnie tego dnia rozpoczęliśmy pogadankę. Wprawdzie jedni w duchu sie buczyli, większość przyjęła to na wesoło.

Tym razem szerzej omówiłem system trawienia, jego skład i czynności oraz wpływ pewnych wydzielin (enzymy) mających decydujący wpływ na rozkład poszczególnych składników naszego pożywienia.

W pewnym momencie - pamiętam to doskonale - zadałem pytanie:

- No dobrze, ale proszę mi powiedzieć, jak to się dzieje, że - powiedzmy - po zjedzeniu zupy, w jakiś tam czas, idziesz bracie na stronę wysiusiać się, a oddzielnie...

Odpowiedzi nie otrzymałem. Jedni patrzyli na mnie z uśmiechem na twarzy. inni gdzieś tam przed siebie w dół. Czekałem chwilę, a potem:

- Strz. ... (niestety, nazwisko zapomniałem) powiedzcie wy!

Nastała chwila niepewnej ciszy. No! jak to jest, powiedzcie. Odważnie!

- Panie poruczniku, ja sobie tak myślę, że tam muszą być przegródki. Na jedną stronę idzie ta... ta... woda, a na drugą właśnie ta reszta...

Śmieliśmy się wszyscy do końca pogadanki. Nastrój był miły i pogodny.

Zapomnieliśmy o krwi - wtrąciłem - gdybyśmy pamiętali, nie byłoby tych przegródek.

Korzystając z dobrego nastroju kompanii, tę pogadankę zakończyłem krótkim wstępem o pewnych, znów tajemniczych składnikach świeżych naturalnych pokarmów, t.zw. witaminach. Do tego zagadnienia powracałem kilkakrotnie przy różnych okazjach. Lubiłem o tym mówić. Był to mój 'konik'.

Ilekcję jednak o tym mówiłem - kompania popadała w jakiś szczególnie dobry nastrój. Szczególnie wesoło,, bywało w tylnych ugrupowaniach stłoczzonej kompanii.

Znacznie później, bo już po opuszczeniu Rosji, zrozumiałem przyczynę tego dobrego nastroju. Ukuto mi podówczas przydomek, jakby nowe nazwisko, które przyjęło się później w całym Baonie CKM i przetrwało do chwili obecnej. Mówiono pomiędzy sobą: zamiast por. Olechniewicz, poprostu - WITAMINKA!

Na ostatnim zjeździe 5 Kres. Baonu CKM, jeden z b. żołnierzy - oile się nie mylę - z 1-szej kompanii, z największą serdecznością wyjąwił mi: - Pan kapitan da nas na zawsze pozostanie WITAMINKA!

* * * * *

PAHLEVI

Żołnierz opuszczał statek w pośpiechu i w dobrym nastroju, choć był zmęczony podróżą.

Maszerowaliśmy w kolumnach do leżących nad samym brzegiem morskim obozów przejściowych. Po drodze, pełnej sklepów i straganów, upajaliśmy się wprost do nieprzytomności i szaleństwa - bogactwem południowych owoców i różnego jadła.

Nasyчени i pomocy leżeliśmy na matach. Było przyjemnie i błogo. Z oddali, z różnych kierunków dochodziły natarciwe nawoływania: - Warrnone jaja ... Głos ten męczył i drażnił słuch.

Tuż za prowizorycznym, jednym tylko, luźno zawieszonym drutem rozciągał się obóz naszych Pestek. Dolna część większości namiotów była uchylona, odsłaniając cudo ludzkiej natury - ciała kobiety. Były w staniczkach, przewiewnych majteczkach. Gorąco dokuczało. Piersi, kuszące w swych kształtach, falowały. Odsłonięte nogi, pulchne i strzeliste, jak Wenus milońskiej - u-

zupełniały przyjemnie drażniący widok. 'Wola boża' strudzonego przejściami żołnierza wzmagała się i szatańsko dokuczała. Psiakrew! Ciężko z nią walczyć!

Żołnierz snił, majaczył. Cholera! Co ta natura nabroiła!

* * * * *

St.Strz. N. SCHIFFMAN

Palestyna 1943r. Baon CKM rozbił swe namioty wokolicach Gazy - w granicach olbrzymiego obozowiska 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Żubr opanował rozległe okolice, a miasta zaroży się polskim żołnierzem. Trzeba przyznać, że teren był podatny ku temu. Język polski nie był tu obcy. Tysiące polskich Żydów osiadło tu przed laty - stwarzając atmosferę nawskroś polską. Palestyna w tym czasie dla żołnierza polskiego była małą Polską.

Czas krótkiego odpoczynku, po skwarze pustynnym Iraku, minął szybko. Batalion CKM w ramach dywizji - odbył kilka końcowych ćwiczeń. Dopinano ostatni guzik. Sprzęt lśnił czystością i gotowością do oczekującej nas akcji. Wiedzieliśmy tyle, że terenem naszych działań będą Włochy. Motory naszego licznego sprzętu grały sprawnie. Swym szumem i łoskotem gąsienic zgrywały się harmonijnie z entuzjazmem i brawurą żołnierza. Byliśmy gotowi. Lada dzień mogliśmy ruszyć. Każdy rozkaz mógł zamienić rozległe obozyw długie kolumny w marszu.

W takim to momencie, w atmosferze wyjazdu na front, żołnierz polski narodowości żydowskiej począł coraz częściej i liczniej opuszczać nasze szeregi. Było to zjawisko dość powszechne we wszystkich oddziałach dywizji. Baon CKM przeszedł tę gorycz nie mniej gorzko od innych.

Narzuca się pytanie: czy mieliśmy i czy mamy prawo potępić tych wszystkich, którzy odeszli od nas? Jeżeli - powtarzam - jeżeli ci żołnierze, opuszczając nasze szeregi, zdecydowani byli walczyć o ziemię swych praojców, potępić tej 'dezercji' nie mieliśmy i nie mamy prawa. W imię "Za Waszą i Naszą" pozostało nam tylko uszanować ich wolę, uszanować żołnierza dwu ojczyzn.

Wierzę głęboko, że żołnierz tak ro-

zumował i po żołniersku, z honorem żegnał tych żołnierzy, przyszłych bojowników o wolność i niepodległość państwa żydowskiego - Izraela.

Te krótkie wspomnienia poświęcam st. strz. N. Schiffmanowi. Był on jedynym żołnierzem narodowości żydowskiej, który nie opuścił swej kompanii. Żywiłem do tego człowieka najwyższy szacunek przez cały czas działań we Włoszech. Zasługiwał na to w najwyższym stopniu.

Był to żołnierz wyjątkowo lojalny i odważny. Człowiek o dużej kulturze osobistej i inteligencji. Wykształcenie - 7 klas szkoły powszechnej. Zdumiewał mnie swą szlachetnością i prostotą, z jaką odnosił się do wszystkich bez względu na stopień czy stanowisko. Wspaniały żołnierz! A oto dwa charakterystyczne momenty z jego służby wojskowej.

1. Palestyna, żołnierze Żydzi z przepustek w większości nie wracają. Pozostają wśród swoich. Strz. Schiffman unika wszelkiego kontaktu ze społecznością żydowską. Nie korzysta z przysługujących mu przepustek, mimo namowy kolegów Polaków. Pewnego dnia Kpt. K. Nienartowicz zagadnął:

- Schiffman, rusz się wreszcie, weź przepustkę i zabaw się przed wyjazdem!

Na co żołnierz ten odpowiedział:

- Nie, panie kapitanie. Tego nie zrobię. Urodziłem się w Polsce i tam chcę wrócić. Polska jest moją ojczyzną. Jeżeli wezmę przepustkę, to oni (miejscowi Żydzi) mnie nie puszczą.

Wytrwał. Razem ze swym oddziałem ruszyło do Egiptu skąd odpłynął na front włoski.

2. Wochoy, m. Urano, wrzesień 1944r. Kurs kierowców pojazdów kołowych i gąsienicowych.

Pogoda w tym dniu była piękna, powietrzem swym rozgrzanym falowym ruchu muskało nasze opalone twarze. Słońce grzało dobrze. Nieboskłon, piękny w swym błękitcie, pokryty był z rzadka pływającymi cumulusami.

Po przerwie obiadowej, rynek tego pięknego miasta zapełnił się ponownie stłoczoną i gwarzącą masą żołnierską. Kilka krótkich rozkazów poruszyło żywiej tę masę, formując dwuszeregi, a następnie czworobok. Stałem opodal, czekając na raport jednego z kierowników grup - por. J. Marcinka. Niedale-

ko, w małym zaułku rynku, stał ze swym łażnikiem strz. Schiffman. Obaj, przez cały czas trwania akcji bojowej stanowiliśmy zgraną ze sobą dwójkę ludzi. W naszej wzajemnej współpracy dominował wzajemny szacunek i koleżeńskość. Wydaje mi się, że ten wzajemny szacunek istniał między każdym z oficerów i żołnierzy 2 Kompanii CKM a mną. Wiem, że w pewnych wypadkach byłem bardzo ostry i bezwzględny. Byłem tego świadom. Ale ze swojej strony przeżywałem to głęboko. Robiłem to w imię bezpieczeństwa i dobra wspólnego. Wierzę, że wszyscy żołnierze z 2 Kompanii CKM i kursów kierowców, bez względu na stopień rozumieli to właściwie.

Po raporcie wydałem rozkaz do odmaszerowania w grupach do zajęć.

- Schiffman - krzyknąłem - pojedziemy na kontrolę jazdy.

Motor zawarczał. Za chwilę, mijając maszerujących przybyliśmy na miejsce. 12 samochodów, ze zdjętymi brezentami, stało w szeregu. Instruktorzy za kierownicami. Za chwilę pojawiło się wojsko. Tu następuje podział całości na 12 grup samochodowych i rozkaz:

- Grupami do samochodów, rozejść się!

To rozejście się grup najczęściej miało w sobie dużo werwy i młodzieńczego entuzjazmu. Grupy te, przy akompaniamencie różnych okrzyków, biegiem zajmowały wyznaczone wozy. W pierwszej z tych grup i najbliższej naszego punktu obserwacji - stał żołnierz narodowości żydowskiej (1 Komp. CKM, nazwiska celowo nie podaję). Na rozkaz rozejść się, żołnierz ten rzucił się pierwszy z całej grupy i zajął miejsce w kabinie przy instruktorsze. Pamiętam to jak dziś, ale specjalnej uwagi na to nie zwróciłem. Wysięg ten odbywał się we wszystkich grupkach. Kwestia dobrego wychowania i taktu była tu miarą, kto ma zająć miejsce przy instruktorsze.

Jednak w tym momencie strz. Schiffman jak oparzony w pupę, zerwał się z łazika, dopadł uszczęśliwionego myślą wygodnej jazdy, chwycił za mundur, a następnie za kark i z największą brutalnością wyciągnął go z kabiny, wołając: - Ty, parszwy Żydzie, psujesz nam opinię. Nie widzisz, że tam są starsi, że tam są podoficerowie?

To odbyło się tak niespodziewanie i

nagle, że zrazu nie wiedziałem co się dzieje i dlaczego.

Nim strz. Schiffman powrócił do łazika - zrozumiałem...

Piękna to postać żołnierza - Żyda, Żyda - Polaka. Szanuję głęboko tę cichą i ujmującą postać człowieka. Pozdrawiam go serdecznie. Oile wiem, st. strz. Schiffman od wielu lat przebywa w U.S.A.

By powyżej opisany incydent lepiej zrozumieć - wyjaśniam, że teren jazdy znajdował się w dolinie niewielkiej rzeki gdzie teren był płaski i mniej niebezpieczny na naukę. Naturalnie, przyjemniej było jechać tam w kabinie, niż trząść się na platformie wozu.



St.strz. N. Schiffman
Bologna, tuż po zajęciu.



APEL KOMPANII

2 Kompania CKM w większości wypadków działała w ramach 6 Lwowskiej Brygady Strzelców. Działała z poświęceniem i entuzjazmem. Działała dobrze.

Na opis poszczególnych działań, miejscowości i wyczynów żołnierza poszczególnych plutonów czy obsług - nie ma

miejsca w wąskich ramach Jednodniówki. Z reguły wszelkie wydawnictwa tak ujęte nie są ciekawe i siłą faktu - nie czytane. Natomiast dobre są dla studiów. Najlepszą formą są opowiadania, które przypominają nam szczególne wypadki, charakterystyczne momenty, niektóre miejscowości i pewne sylwetki żołnierzy, bo niesposób o wszystkich mówić i pisać. Takie pamiątkowe wydawnictwa to nie lista suchych faktów. One muszą żyć, tętnić życiem ludzkim i oddać atmosferę życia, n.p. naszej 2 Kompanii CKM.

Chcę zwrócić uwagę na jeden szczegół, a mianowicie: epopeja 2 Korpusu, 5 Kresowej Dywizji, naszego Baonu, Kompanii, to epopeja wciąż żywa w naszych sercach i umysłach - w naszej pamięci. To jest ogrom przeżyć ludzkich, przeżyć nas wszystkich: wciąż żywych, wciąż młodych i... wciąż niewymiernych. Ostatni rumieniec życia tej epopeji zaniknie ze śmiercią ostatniego żołnierza naszej kompanii, batalionu, dywizji czy korpusu. Wówczas przejdzie na suche kartki historii narodu.

Przyszłe pokolenia będą znały tyle, że był 2 Polski Korpus we Włoszech, pod dowództwem gen. Andersa, że bił się pod Monte Cassino - ale nigdy nie pozna największego skarbu tej epopeji - naszych przeżyć i uczuć, jakie w nas wciąż żyją.

Mija 25 lat. Zejdźmy się razem, po-

patrzmy sobie w oczy, pomówmy i poz-
drożmy się.

Chciałoby się ożywić poległych i zmar-
łych, tchnąć w nich iskry życia, przy-
oblec w rumieniec młodych i w glorię,
lampką włoskiego wina witać, mówić o
dawnym i obecnym życiu.

Zwołać rannych, zwołać wszystkich! I
tych z Polski, tych z Kanady tak gorą-
co żegnanych, i tych z Argentyny, tych
z Ameryki, i tych z Australii i stąd i
zawszad. I radosnym głosem krzyknąć:
2 Kompania CKM w/g wzrostu, a nie sto-
pni - zbiórka!

* * * * *

Tak, to prawda, to Bologna, to rok
1945. Echo poderwane wiatrem, mknie w
górze, w konary drzew, odbija się od
ścian murów i wraca, by iść dalej i
dalej i głosić apel 5 Kresowego Baonu
CKM, apel 2 Kompanii.

Po tyłu, tyłu latach znów razem. Bu-
dzi się uczucie radości. Są wszyscy,
nikt nie ubył. Choć tym razem wszys-
cy! Nikt nie siedzi w pace, nie zalał
pyska, nie podkładał gąski, nie chory.
Jest jakoś świętecznie.

Są wszyscy!

I ten najmłodszy, ten mały chłopczy-
na, co tak żarliwie ścisnął równie
młodą jak on, o dużych oczach dziew-
czyń. Miał 16 lat. Przeżywał tę mi-
łość i rozkosz życia poraz pierwszy
w swym życiu. Oboje ich przysłaniał mrok
i siatka moskitiera. W sali panowała
cisza, niektórzy już spali.

Teraz widzę i to młode dziewczę. Stoi
za drzewem i spogląda na tego... naj-
młodszego z kompanii. Uśmiecha się doń.

Jest kpr. Grelus bohater walk wrześ-
niowych, jakie roztaczał przed nami
jeszcze w Tatiszczewie; późniejszy ka-
rabinowy, a jeszcze później goniec bo-
jowy kompanii. Jego ucho dziwnie nie
znosiło wybuchów i wrzawy frontowej.
Jego rumak - motocykl doskonale wyczu-
wał stan psychiczny swego pana i z re-
guly pusł się w kierunku frontu, a do
tyłu rwał jak szalony. Drogi nie wy-
bierał, każda była dobra. Ten sam,
dobry i przyjemny chłop.

O tam, przy strz. Wł. Sikorze stoi
strz. Mróz, utrapienie kompanii, tramp
nocnych wycieczek, przyjaciel kur i
gąsek cudzych, szczerzy przyjaciel vino
bianco, którego wypijał morze.

Jest też jeden z młodszych żołnierzy
kompanii, ten spokojny i dzielny, daw-
niej strzelec, obecnie por. Pieróg.

Jak zawsze tak i teraz stoi spokoj-
nie kierbaśnik kompanijny, dyplomowany
mistrz rzeźnicki, strz. J. Gliniński.

Jest i ten, o hiszpańskiej urodzie,
urodzony żołnierz, klasyczny przykład
żołnierskiej dyscypliny - st.sierż.
podch. Sibiński. Ten sam wąsik, to
samo spojrzenie. Dobry dowódca, dbały
o żołnierzy. Ten sam Sibiński. Ten
sam Leon.

Jest i kierowca carriera rozbitego
przez pocisk ppanc., strz. Zacharewicz.

Jest st.sierż. Maniukiewicz, o żago-
dnym usposobieniu, dobrzy lojalny żoł-
nierz, dobry dowódca.

Sierż. Pawłowski, rozkochany w swym
zawodzie rolnik, wyjątkowo spokojny i
opanowany żołnierz, dobry dowódca.

Jest ppor. Z. Bodzioch, zawsze weso-
ły i trochę rubasny.

Ppor. Litwinczuk, stale marzący o
dalszych studiach. Skończył je i jest
obecny z nami.

Ppor. Wł. Łokietek - dobry i łagodny
ale nieszczęśliwy w swych miłościach.

Obok stoi sierż. Sołtyga, po przejś-
ciu do oddziału strzeleckiego ginie z
piętem w rękę.

Stoi strz. J. Kalinowski, ten dobry
i ofiarny żołnierz. Szalenie odważny
i najlepszy goniec bojowy.

Jest i były d-ca kompanii por. H.
Brzostowski, rozkochany w przyrodzie,
zakochany w roli, w uprawie i pielę-
gacji traw.

Stoją i ci, co do Kanady wyjechali,
jest ich 22-ch. Te same buzie, ci sa-
mi żołnierze.

Przyjechał i kpt. Nienartowicz - ten
wieczny zbieracz dewotalii dla swej
zawsze kochanej żony. Dewotalia te, z
takim uporem zbierane - jakby z wzię-
czości - pozostały mu wierne za sie-
bie i... żonę.

Są i ci co w pierwszych grupach do
Polski wyjechali.

Sa szefowie kompanii: zawsze cichy i
spokojny sierż. Balkiewicz. Żywy, pe-
łen temperamentu, jak czystej krwi a-
rab - st.sierż. Ławicki.

Widzę, że pokazał się strz. Sobesto,
kelner najelegantszych lokali gastro-
nomicznych we Lwowie, człowiek wysoki,
z cieniem lekkiego przygarbienia i o

klasycznym wyglądzie dyplomaty. Oczy i ukryty uśmiech wielomówiące. Włóczęga lepszego wydania. Na swoje wycieczki nocne czy dzienne dobiera sobie samą śmietankę kompanijną nie wyłączając nawet podchorążego. Z reguły, po powrocie, otrzymywał siedem dni scislego. Pretensji za to nigdy nie miał, żałował jedynie utraconego żołdu. Szanowałem go mimo wszystko. Dobry żołnierz.

Są porucznicy L. Kantecki i J. Zawadzki - to ci co później przyszli. Los okrutnej wojny skazał ich na oboczy, jenieckie. Nie było im dane walczyć razem z nami. Przeżyli trochę goryczy, gdyż żołnierz zrazu traktował ich jak obcych. Czas i takt spowodował, że wkupili się w serca żołnierskie.

Jest i plut. Kaczmarczyk, materiałowy kompanii, cichy i uparty pracownik, ambitny żołnierz. Znalazł między nami powołanie i szacunek.

Są dziesiątki innych zacnych i dobrych ludzi, dzielnych żołnierzy którzy w tej chwili patrzą na mnie. Patrzymy na siebie, uśmiechami i oczyma rozmawiamy i gwarzymy.

Są tu istare boćki na ich rodzinnych domach, od lat długich wypatrują i oczekują na powrót swych dobrych gospodarzy. Wciąż czekają ...

I wreszcie ten por. Br. Pochaba, znany dobrze obecnym i lubiany. Podwójny Cieszyński: z urodzenia i ukończenia tamtejszej uczelni Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Jest moim kolegą z tamtych lat. On, por. Brzostowski i ja kończyliśmy tę uczelnię. Cieszyńscy polubili 2 Kompanie CKM, a Cieszyńskó - Kompania.

Por. Pochaba, to ten, co powiedział: - Kazin, ty jesteś grup. Trzeba być wariatem, aby taki rozkaz wydać. Oficerowie innych kompanii dostali przydział świątecznej kiełbasy, a my nawet nie wiemy jak ona wygląda. A przecież jutro pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. Czy mam jeść corned beef?

- Tak, mój drogi, będziesz jadł ten beef, a nie kiełbasę. To jest 2 Kompania i prawa tu obowiązują inne. Kasyno oficerskie, za przykładem, mogło utuczyć świnkę i mieć kiełbasy. Nie zrobiło tego! Czy rozumiesz teraz? Byłoby to niemoralne.

Mój Boże, ten sam Pochaba, ten sam Łakomczuch na kiełbasy i inne wykwintne jadła.

Tak! Są wszyscy, ci sami, te same twarze, wszyscy jednakowo drodzy. Jest Zbyszko Chakiel, Wiktor Sowiński, Wojtowicz i inni. Jest strz. Wł. Śliwinski, st. strz. Kowalski i inni. Są wszyscy. Jak to dobrze...

- Strzelec Mróz, czy znów sobie podpiszesz? Rozchmurz się, nie widzisz, że jest ogólny apel? Że jest Święto? - Poruczniku Bodzioch, podciągnij pan swój bańdzioch, bo za dużo wystaje! A kpr. Dzierewianko niech nie rozmawia!

Te same twarze, ci sam ludzie - synowie tej samej ziemi: Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Polacy. Ludzie tych samych cierpień i wzlotów.

Moi drodzy, czas już się pożegnać.

Jest późno, a droga przed Wami daleka.

- Poruczniku Brzostowski, proszę do mnie! Proszę stanąć na mojej wysokości. A teraz proszę salutować kompanię!

- Okrzykiem tym oddaje hołd Wam i czynom przez Was dokonany.

- Czołem 2-ga Kompania CKM!

- Czołem Panie Kapitanie!

Potężne echo znów wzbiło się w góry i hen, hen w dal.

- Kompania rozejść się do swych miejsc zamieszkania! Ostatni mój rozkaz. A echo "Czołem Panie Kapitanie" powtarza - Żo się i troiło... Szło i wracało...

* * * * *

Przebudziłem się. Biła godzina trzecia rano. Podniosłem głowę z nad stołu i rozejrzałem się. Byłem sam. Na stole parę zapisanych kartek. Spojrzałem na zegar. Dźwięczne tony uderzeń cichły w ciszy pokoju.

- Nie! Nie! To nie zegar wydzwaniał "Czołem Panie Kapitanie! To Kompania, to Ona, tam w Bolonii. Widzę jeszcze. O, Zbyszko Chakiel odprowadza swoich. Ruszają ranni. Ci z Kanady już odjeżdżają. Widzę Dzierewiankę i Schiffmana z Ameryki i tych z Polski i tych z Argentyny. Rozchodzą się i grupują.

A rzeczywistość pyta:

- Czy życie tak dla Polski jak dla niej walczyliście?

A ilu nas żywych pozostanie do naszego 25-lecia?

Wiem jedno, nim epopeja walk 2 Polskiego Korpusu we Włoszech przejdzie na

martwe kartki historii - żyć będzie w sercu i pamięci do ostatniego jego żołnierza, do ostatniej minuty jego życia.

P O L E G L I

Każdą śmierć żołnierską w 2 Kompanii CKM przeżywałem miesiące. Reakcja ta wzmagająca się z upływem czasu, aż... ucichła, pozostawiając w pamięci szacunek i niezmienny wygląd zmarłego.

Dla zmarłych czas się zatrzymał. W naszej pamięci, w naszych oczach (póki same nam się nie zamkną) widzimy ich roześmiane oczy, młode twarze. Widzimy, że się poruszają w ich charakterystyczny sposób. Mówimy z nimi. Są w mundurach z naszywkami Poland, tarczami Żubra i 8 Armii. Oni żyją! Polegli, ale umrą z naszą śmiercią.

O tam! Luzują Francuzów pod M. Croce. Głęboka noc. Plut. Wiktor Sowiński, chluba plutonu i kompanii, przejmuje przydzielony sobie odcinek. Rozpoznaje kierunki ogni, stanowiska i pomieszczenia dla swych ludzi. Nagle huk eksplodowanej miny i cichy jęk. Plutonowy Sowiński traci nogę. Przeniesiony do mp. d-cy plutonu, przebywa tam resztę nocy. Silne zaminowanie i brak przewodnika uniemożliwiały wszelki ruch. Nazajutrz rano, dowiedziony do szpitala francuskiego, umiera na stole operacyjnym w dn. 27 marca 1944r.

Plutonowy W. Sowiński - to odważny i dzielny żołnierz. Piękna postać podobieństwa dowódcy.

Strz. Kazimierz Wojtowicz poległ 7go lipca 1944r.

Baza ogniowa 2 Komp. CKM w składzie 1 i 2 plutonów w Osteriola.

Tam, w cieniu tego morwowego drzewa! Tak, to on - Kazio, mój imiennik. Dobry żołnierz. Jest drobny i szczupły, dobry i łagodnego usposobienia. W tej chwili klęczy. Coś tam robi. Acha, kopie wnękę strzelecką. Po lewej stronie tuż przy nim stoi ckm na stanowisku. Teraz klęka ponownie, rozgląda się. Widzę, widzę jak na dłoni. Pamiętam, to były ostatnie chwile jego życia. Padł strzał!

Aż do swojej cichej śmierci marzył o przeniesieniu do Brygady Spadochronowej. Z tym marzeniem odszedł.

Strz. Eugeniusz Kořak, Palazzo del Cannone. Widzę i Eugeniusza! Z poza okna ostrożnie i pomału wychyla głowę. Obserwuje przedpole. Nagle piekielny huk, budynek zatrzęsł się gwałtownie, coś łamie się i trzeszczy. Spadają obrazy, jakieś przedmioty z półek i... o Boże! Jak podcięte drzewo, opada ze strzaskaną głową. Tak ginie strz. E. Kořak w dniu 7 lipca 1944r.

Ppor. Z. Chakiel, Strz. Skorb Józef, Sucharski Karol. Akcja na Anconę. Zza zakrętu drogi wyłania się, z brawurą polskiego kawalerzysty, łożak z ppor. Chakiel i obsługą radia. Są już o 100 metrów od pierwszych zabudowań Pateriano. Tu jego pluton CKM ma zajęć stanowiska. Jeszcze chwila, a będą wśród zabudowań. Mijają Shermana, jego salwy na wylot wsi i huk dział artylerii, świadczą, że walka jeszcze wre. Jeszcze chwila... nagle odzywa się śmiertelna salwa spandau. Łażak nagle skręca w lewo i wbija się w wysoką burtę drogi. Kierowca jednym sussem znika wśród wysokiej kukurydzy. Zbyszek Chakiel bezwładnie zsuwa się na ziemię. Strzelcy Skorb i Sucharski wierni swej radiowej stacji, legli w śmiertelnym śnie przy niej.

Młodość i radość ich życia zastygały w śmierci. Krew uchodziła z ich twarzy, a śmiertelna bladłość władco obejmowała ich w cichości leżące ciała.



Ppor. Z. Chakiel, klasyczny roman-tyk. W jego młodych oczach tkwiła za-bojczo urzekająca radość życia. Każdy jego ruch, słowo czy piosenka urzekały i udzielały się otoczeniu. Jako kilku-nastoletni młodziśieniec debiutuje na scenie wileńskiego teatru. Tam go zas-taje wojna.

Front się przesunął, pochłaniając nowe ofiary. Wiecznie nienasycony, rzadny krwi ludzkiej!

Strz. Sikora Wł., m. Cella. Duży głęboki wawóz. Po kamienistym dnie są-czy się strumień wody.

- Czy widzisz? Tam, pod tą urwistą, kamienną ścianą?

- Widzę... Z roztrzaskaną głową tragi-cznie zakończone życie dobrego żołnie-rza, dobrego człowieka.

Uległ namowom złego kolegi. Ruszyli w nocną wyprawę wbrew zakazowi opu-szczania miejsca postoju. Wł. Sikora gi-nie nie w walce z wrogiem. Ginie jed-nak żołnierz-człowiek. Oddajmy tej tra-gicznej postaci należną mu cześć! Zgi-nął w dniu 6 września 1944r.

St.strz. Kuczyński St., Chiaravalle, zginął 21 sierpnia, 1944r.

Jest już noc. Kolumna bojowa 2-go plutonu CKM posuwa się w kierunku Mor-ro d'Alba, by zająć tam stanowiska i dzia-łać w ramach akcji 15 BS. Huk dział, oslepiające w ciemności błyski. Jest już blisko. Kolumna staje. Wóz st. strz. Kuczyńskiego jest ostatni, wycho-dzi z kabiny i staje pomiędzy swoim, a następnym wozem. W tym momencie nad-jeżdża ciężki wóz Stude Baker i uderza w jego wóz od tyłu. Hamulec nie wytrzy-muje. Wóz, z przejmującym zgrzytem, rusza i zgniata swą masą życie ludzkie. Krew bucha strumieniem twarz pobladła, śmiertelna, życie uchodzi... odeszło.

Bezduszna i niewdzięczna masa pojaz-du. Zimna, nieczuła, niewdzięczna ma-teria...

Widzę i rannych, okaleczonych okrut-nie na całe życie. Czy nie jest to gorsze i straszniejsze od śmierci? Po-mysł drogi żołnierz-czytelniku. Weź do ręki czułą wagę i zważ. Zważ te dwa aspekty tragizmu życia ludzkiego: śmierć i strasne cierpienia beznadziej-nego kalectwa. Pomyśl i rozważ.

Cześć męce żołnierskiej, męce ludz-kiej.

W dniu 8 lipca 1944r. pod Palazzo del

Cannone, na skutek niewłaściwego użycia plutonu CKM przez d-cę kompanii strze-leckiej zostaje zniszczona obsługa ckm. Ogólnie rannych 7 ludzi! Strz. Wł. Śli-wiński bardzo ciężko ranny w kręgosłup. Jego życie od tej chwili zważyło się z wózkiem i szpitalem.

Sierż. Teodor Kowalski, jako d-ca 3 plutonu, ranny w głowę i kręgosłup w dniu 31 marca 1945r. nad rzeką Senio. Co mówi o tym żołnierzu kronikarz kom-panijn: "Sierż. T. Kowalski, to pros-ty, o szlachetnym sercu żołnierz-podo-ficer i d-ca, godnie pełnił przekazaną funkcję d-cy plutonu. Gorliwy w swych obowiązkach zawsze obecny przy żołnie-rzu, pogardzający niebezpieczeństwem."

Kazimierz OLECHNIEWICZ, kpt.
Dowódca 2 Kompanii CKM

"Przeszłość mamy dużą, wspomnień nieograniczoną ilość, ale to może przestarzałe, bo już dużo lat u-płynęło, jednak w pamięci wszyst-ko pozostało tak jakby to było wczoraj."

B. BALKIEWICZ /Z listu/

Byłem Szefem 2 Kompanii CKM i w dniu 28 marca 1944r. pojechałem z por. Ole-chniewiczem i strz. J. Kalinowskim na pogrzeb śp. plut. Sowińskiego Wiktora. Trumna była bardzo mała a przy trumnie leżała paczka z papieru. Pytam, a to co, a mnie odpowiedziano, że w trumnie nie pomieściła się jego noga, więc po-łożyli ją obok. Odbył się pogrzeb, my zasalutowali i w milczeniu powrócili.

* * * * *

Było to w dniu 4 kwietnia 1944r., za-brałem żywność i amunicję, ażeby zao-patrzyć pierwszą linię. Kierowcą był strz. Ostrowski Franciszek. Kiedy zbliżaliśmy się do zgrupowania mułów upadły trzy pociski ciężkiej artylerii, samochód był w biegu z małego pagórka, okno było otwarte. Odłamek przeszedł przed moim czołem i uderzył kierowcę w lewą skroń i oko. Kierowca puścił kie-rownicę, ja zahamowałem ręcznym hamul-cem i pobiegłem otworzyć drzwi. Jak otworzyłem drzwi zobaczyłem, że trzy-mał w rękę skrwawioną część ciała i oko na długiej żyłce. Upadł... W sekundzie

czasu sanitariusze zabrali go do schronu i więcej tego człowieka w życiu nie spotkałem.

Wezwałem kpr. Kiełbaśińskiego Tadeusza z wozu i dałem mu prowadzić samochód. W ugrupowaniu mułów był ppor. B. Pustoła, leśniczy z zawodu, kolega z niewoli, mieszkaliśmy cały rok na jednej sali. Dał mi muły z obsługą, zaopatrzyłem i powracałem z ppor. Stroi- szem Janem, któremu zwróciłem uwagę, że musimy poczekać, aż ostrzelają wą- wóz, a potem pójdziemy. I tak powro- ciliśmy.

Kpr. Kiełbaśiński nazajutrz wsiadł na motocykl i oddalił się z m.p. Ame- ryanin tak mocno uderzył w niego, że rozbił motocykl i połamał mu nogi i... zostawił. Kiełbaśińskiego odwieziono do szpitala w Campobasso. Poprosiłem por. Brzostowskiego o pozwolenie na odwiedzenie kpr. Kiełbaśińskiego. Po-jechałem na trzeci dzień po wypadku. Zapytałem siostrę szpitalną. Ona spoj-rzała na mnie i zapłakała.

- Czy pan wie, że jego noga leży w ko- szu w magazynie, a on o tym nie wie? Zaraz będzie opatrunkiem. Proszę odwie- dzić, ale krótko.

Wszedłem.

- Hallo, Tazio! Co słychać?

On mnie pyta - Jak tam mój motocykl? Ja odpowiedziałem, że wymieniałem na nowy.

- Jak tam Twoje nogi - pytam. On mnie mówi - Pewnie, że mam połamane, ale - pokazał na tę nogę, której nie miał - mocno boli w pięcie.

Pocieszyłem go, że powróci za parę tygodni i wyszedłem.

Kolumna stała z rannymi, w tym czasie wnieśli plutonowego, który miał pisto- let przy boku. Doktor odrzucił mu ki- kut, plutonowy chwycił za pistolet i chciał popełnić samobójstwo, ale doktor uderzył go w rękę. Pistolet wystrzelił i ranił jeszcze jednego w szpitalu.

Prosiłem por. Olechniewicza i por. Brzostowskiego, żeby obciążyć Ameryka- nów, obiecali mi, ale nie widzę, żeby Kiełbaśiński Tadeusz figurował na liś- cie rannych.

Pamiętam, kiedy kpt. Sudnik Piotr wezwał mnie, jako d-cę plutonu M 4.2, na ostatnią odprawę wszystkich dowód-

ców przed wyruszeniem do natarcia na Santa Sofia. Rozkaz, połączenie się radiowe, posuwanie się na czas.

Był ulewny deszcz, carryery szlapały wolno, bez szumu, jak kaczki. Ja, plu- tonowy Gryko szliśmy po bokach drogi jako ubezpieczenie. Doszliśmy do punk- tu, gdzie był rozkaz. Mgła trwała do godz. 10-ej, poczym poddmuchy wiatru rozbiły mgłę i w dolinie wyłoniło się miasto. Wysłałem meldunek do mjr. Gna- towskiego o dalsze rozkazy i co mam ro- bić? - Stawić się w Santa Sofii i za- meldować się u mnie! - Pluton pozosta- wiłem w Santa Sofii, a sam z łączno-ściami zameldowałem się. Dostałem rozkaz:

- Proszę zabrać swoich ludzi i zająć ten pagórek.

Zameldowałem, że pluton w mieście, a mam tylko dwóch ludzi przy sobie.

P. mjr. Gnatowski wezwał plutonowego Mozola, mego kolegę z 5 PP Legionów Jó- zefa Piłsudskiego. On otrzymał mój rozkaz i moje zadania i tam, na pagór- ku, pozostał...

Nazajutrz poszedłem zobaczyć to miej- sce, gdzie on poległ. Było to po de- szczu, krew pokrywała olbrzymią prze- strzeń ziemi.

Cześć Jego pamięci!

Pamiętam 24-go sierpnia 1944r. Dzień był piękny i słoneczny, dobiegała godz. 2 popołudniu. Zapukał do drzwi mego mieszkania plut. Markiewicz Piotri pro- si mnie o papier i kopertę, żeby napi- sać list do ojca i matki, których pozos- tawił w Z.S.S.R. Dałem i poszedł pisać Puka st.strz. Pawłowicz Aukenty pro- si mnie na obiad. Tak żartobliwie, że niech razem zjemy obiad - st. strzelec i st. sierżant - "Bo pan już dwa dni nie jadł obiadu." Otworzyłem okno, że- by słyszeć telefon i radio i wyszedłem. W tej chwili dzwoni telefon, powróciłem. Wtem spadł huraganowy ogień moździerzy n-pla. Wybiegam, widzę wszystkie stogi płoną, amunicja wybuchła! St.strz. Paw- łowicz Auksentego ogarnia ogień koło stogu. Wezwałem sierżanta Boguckiego, odrzuciliśmy Pawłowicza, a plut. Mar- kiewicz stoi z listem w ręku i nic nie mówi. Podeszedłem do niego i pytam: - Piotrze, czy mocno się przestraszy- żeś? - On nic.

- Plutonowy Kmieć, sprawdź co jest z nim!

Plutonowy Kmieć wyjął morduży, gorący odrępek z pleców i położył go na posadzkę. On już chyba nie żył, jak stał.

Odesłałem zabitych na cmentarz, rannych do szpitala, meldunek po amunicję i uzupełnienia.

Tak zakończył się piękny i słoneczny dzień 24 sierpnia 1944r., który pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

* * * * *

Przejdźcie do życia cywilnego, po 22 latach służby wojskowej, było dużym wydarzeniem i to na obcej ziemi. W listopadzie 1948r. zgłosiłem się do pracy w Depo w Wem. Tam zgłosiłem się, by zorganizować kaplicę, świetlicę, bibliotekę, prenumeratę gazet. W krótkim czasie wszystko grało. Po roku wymówiłem pracę i wyjechałem do Londynu. Koledzy zrobili mi takie pożegnanie, że 150 ludzi bawiło się do północy.

W Londynie pracowałem w piekarni Lyons'a. Ożeniłem się ze swoją znajomą z kraju. Urodziła się córka, która ma na imię Barbara i już liczy 15 lat. Uczy się dobrze, mówi po polsku, a bierze języki: angielski, niemiecki i hiszpański.

W Ameryce rozpocząłem pracę w stalowni, pracowałem 8 lat, a obecnie pracuję w piekarni. Żona pracuje w cukierni. Córka chodzi do szkoły. Powodzi się nam dobrze, w jednym domu mieszkamy, a trzy domy wynajmujemy.

Początki były trudne, ale gdy córka podrosła, a żona zaczęła pracować, to wszystko się zmieniło.

Nasze miasto Bethlehem jest miastem przemysłowym czyli jest duża stalownia i kto w stali pracuje obecnie dużo zarabia.

Mamy dużo dobrych kolegów i stale bawimy się razem. Latem wyjeżdżamy na polanki, gdzie zjeżdża się tysiące Polaków i tam można spotkać ludzi o których się nie wie, że są w Ameryce.

Raz na polance słyszałem przemówienie gen. Sosnkowskiego, a trzy lata temu spotkałem gen. Bor-Komorowskiego. Było dużo delegacji, a ja podszedłem i zameldowałem się jako st.sierż. z 5 P.P. Legionów Józefa Piłsudskiego i 5 Kresowej Baon CKM. Podał mi rękę i rozmawiałem z 10 minut. A potem Generał podszedł do mnie i rozmawiał 15 minut, a delegacja czekała. Powiedział mi: - Kolego, kto żołnierzem się urodził, ten żołnierzem i umrze.

Spotkałem sierż. Fortunkę, który był u mnie. Spotkałem kpr. Dzieńwianko, spotkałem ognm. Struzika, strz. Borka i wszyscy się chwalą, że dobrze im się powodzi.



St.sierż. BOLESŁAW BALKIEWICZ
Szeł 3 Kompanii M 4.2

Drogi Felku,

Napewno jesteś rozczarowany, że mimo dwukrotnego apelu Mikołaj nie dał znaku życia o sobie. Ale on, jak i reszta mężczyzn, to okropne leniwcze do pisania. Nie wiem, czy ten list jeszcze Ci się przyda do Twojej publikacji, może już jest zapóźno - uważam jednak, że konieczne trzeba było dać znak życia od nas - Argentynczyków.

Nie sądzę, że o Was zapomnieliśmy, często rozmawiamy i wspominamy i bardzo jesteśmy zainteresowani Waszymi biuletynami, które tak wytrwale, nie zniechęcając się, przesyłacie. Jesteśmy tutaj wszyscy zapracowani - prawie że sami budowaliśmy nasze domy - sami je zmienialiśmy i upiększyliśmy (nie poznałbyś teraz naszego domu - a z tyłu, na naszym terenie postawiliśmy drugi dom, gdzie mieszka Marysia nasza córka, ze swoim mężem - Stasiem Chowańczakiem i synem Andrzejem. Wsiąkliśmy zupełnie w życie tujejsze - ja od szeregu lat jestem członkiem Zarządu tujejszego Związku Polaków i prowadzę Centralną Bibliotekę, również Lala Świdowa, żona Wacka pracuje cały czas, czy to w Macierzy (PMS) czy też w Komitecie Redakcyjnym "Głosu Polskiego".

A teraz postaram się napisać kilka słów o kolegach z którymi się kontaktujemy:

Marian Czarski, pracuje razem z Mikołajem w firmie 'Adelphia'. Marian prowadzi sekretariat, Mikołaj księgowość - jest to polska firma, która tutaj robi duże instalacje, prowadzona przez inżyniera Kicińskiego z Marynarki. Marian mieszka w Rosario, tzn. jego rodzina - żona, teści pasierbica i Marian dojeżdża na weekendy do domu. Dołączam do tego listu kartkę z adresami znanymi mi.

Zenek Bodzioch pracuje w fabryce metalurgicznej, ma 4 synów, z których najstarszy już się żaręczył.

Wacek Świda pracuje w instalacjach, miał ostatnio pecha, bo w pracy uszkodził sobie nogi i prawie 6 miesięcy chorował, był na t.zw. 'seguro' - ubezpieczenie. Jego córka Ewa jest na weterynarii i równocześnie pracuje, a syn Wojtek na prawie.

Władzio Pasek po powrocie z Missiones

bardzo chorował i musieliśmy go leczyć do pracy już niezdolny - umieściliśmy w domu dla starszych ludzi (tylko z żelaznej kurtyny) tzw. Hogar Santa Rita, gdzie sobie spokojnie żyje i pisze jakieś 'memuary'. Co czwartek nas odwiedza i trochę pogadamy. Z niepotwierdzonych pogłosek dowiadujemy się, że wkrótce ma wydać dwie książki: 'Czy można liczyć na Amerykę?' i 'Wojna wisi na Pasku'.

Włodzimierz Krajewski umarł zupełnie niespodzianie - co było dla nas wszystkich szokiem. Pracował w tej samej firmie co Marian i Mikołaj. Obecnie inż. Kiciński zatrudnił tam jego żonę. Dwóch synów uczy się.

Czesław Krajewski wyjechał do Polski i tam się ożenił. Ewa i Rysio, jego dzieci, skończyły naukę i pracują. Mira bardzo dzielnie dała sobie radę wychowując ich.

Jerzy Kaczmarek ożenił się z wdową z córką, pracuje w budownictwie i ma samochód - jeden z niewielu, ale my nie tracimy nadziei, że też będziemy mieli.

Włodzimierz Skotnicki buduje meble, zjawia się i znika, adres nieznany nam.

Kolega Kalinowski pracuje w instalacjach, często wyjeżdża w teren, ma żonę i ładną córkę - jak widać z załączonych zdjęć.

Kolega Michałowski, ożeniony z Argentyńką, pracuje w fabryce tackiej.

Kolega Starczewski, u niego w domu mieszka rodzina Kalinowskich.

Kolega Grabowski jest właścicielem sklepu żywnościowego, który sam prowadzi - jest dalej kawalerem.

Basia Poszalska - jest na zdjęciu - ma męża, syna i samochód i jest jak zawsze wesela.

Kolega Mordka ożenił się z panią Marysią która kilka lat temu przyjechała z Polski - powodzi im się dobrze, pani Marysia w okresie letnim prowadzi pensjonat w Villa Gesel (miejscowość nad morzem - bardzo modna).

Kolega Szymczak zmarł już bardzo dawno.

Kolega Jerzy Marcinek - w fachu krawieckim - powodzi mu się dobrze, ale nie mamy z nim żadnej łączności.

Broncio Pochaba mieszka z nami, pra-

cujew plastyku, w chwilach wolnych zajmuje się architekturą wnętrz, był w roku 1962 w Polsce odwiedzić rodziców i przy tej okazji widział się z Władkiem Łokietkiem. Łokietek się ożenił, ładna i przyjemna żona, ma dwie córki, mieszka w Warszawie.

To chyba wszystko co mi wiadome, chcieliśmy tutaj kiedyś zrobić zebranie cechaemiarzy, ale to się nie udało, przyszło zaledwie kilka osób.

Nasz cały dom oczywiście żyje pod znakiem wnuka, uważamy, że nasz Jędrus to oczywiście najładniejsze i najmłodsze dziecko - co zresztą widać z załączonego zdjęcia.

Ściska Was serdecznie,
za śpiących rycerzy 5 Bat. CKM

MARIA BYCHOWIEC



ZDJĘCIE Z OBIADU W ZWIĄZKU Z ROCZNICĄ 25-lecia 5 KDP

klęczą: kol. Pochaba i kol. Bodzioch

stoją od lewej: kol. Bychowiec, córka kol. Kalinowskiego, kol. Starczewski, plk. Florkowski, kol. Basia Poszalska, p. Bodzioch, p. Kalinowska, kol. Czerski, p. Maria Bychowiec, kol. Władzio Pasek

POZDROWIENIE Z KRAJU

Drodzy, Mili Koledzy!

Z okazji 25 rocznicy utworzenia naszego oddziału i związanego z tym Waszego Koleżeńskiego spotkania, przesyłam Wam wszystkim moje najserdeczniejsze, gorące pozdrowienia.

Piszę 'naszego' oddziału, gdyż spędziłem w nim razem z Wami pięć długich lat, które minęły, jak biczem strzelił, pozostawiając moc wspomnień do których bardzo często powracam a które mimo rozstania się z Wami przeszło 19 lat temu są zawsze świeże i miłe.



Piszę jednocześnie 'Waszego' koleżeńskie spotkanie, gdyż niestety nie mam możliwości wzięcia w nim udziału, mogę jedynie oczyma wyobraźni widzieć Was siedzących i wspominających minione czasy przygotowań do akcji, samych działań włoskich jak również okresu po zakończeniu wojny.

Od pożegnania Was przy końcu 1947r. minęło bardzo dużo czasu, mamy rodziny, duże dzieci ale patrząc na fotografie, których mam sporo, wydaje mi się, że jesteśmy takimi jakimi byliśmy dawniej pełni werwy, humoru, śmiało patrzący w przyszłość, nie zawsze zdający sobie może sprawę z trudów życia, jakie nas czekają.

Minęło bardzo dużo czasu, zmieniły

się usposobienia, parę lat każdemu na kark wskoczyło, nie jednemu zaczęło szwankować zdrowie.

Na koleżeńskim spotkaniu bądźcie jednak młodszy o te 20 i kilka lat, cieszyć się i wspominać.

Przesyłam Wam moje ostatnie, kilka dni temu zrobione zdjęcie. Stwierdzicie sami, że i Łokietkowi trochę zmarszczek na głębie przybyło, nie będziecie jednak mogli stwierdzić, że serdeczność dla Was pozostała ta sama. Mogę o tym tylko zapewnić.

Ściskam Was Wszystkich mocno,

W. ŁOKIETEK

List Pani Ireny Grzegorzczyk, wdowy po chorążym FELIKSIE GRZEGORCZYKU
Podoficerze Broni 5 Kresowego Baonu CKM

Wielce Szanowni Państwo!

List otrzymany od Sz. Pana wzruszył mię bardzo w tej tak bolesnej dla mnie chwili, dał pewną pociechę.

Zdawałam sobie w pełni sprawę z dobroci i sumienności Męża mego, ale potwierdzenie tego wyrażone przez Sz. Pana sprawiło mi ogromną przyjemność. Śmierć tak okrutna i niespodziewana przyszła, kiedy po 25 latach pracy, tułaczki - miał znaleźć się w Kraju przy swoich najbliższych. Wrócił nareszcie, ale tylko duchem - pochowałam Go na gdynskim cmentarzu, na wysokiej skarpie skąd widać całe osiedle zmarłych.

Ja po tylu latach oczekiwania - dziś mam kopiec ziemi, a w nim najbliższą istotę. W tej chwili tak trudno mi zebrać myśli, ale złorzeczę okrutnemu losowi, który nie pozwolił mi mieć choć starości we dwoje i odrobinę słonecznej.

Najserdeczniej i z głębi serca dziękuję za wszystko co Sz. Pan uczynił dla ś.p. Feliksa, oraz za miłe i szczere współczucie.

Gdynia, maj 1966r.

Irena Grzegorzczyk z Rodziną.

Ci, którzy nie wrócą –

... Słowa - bagnetem ostrzejsze
naszej porannej modlitwy:
- Królowo Polski wejrzyj!
prowadź ku polom bitwy! ...

/Józef Bujnowski "Idziemy"/

Nadeszła wreszcie upragniona chwila kiedy żołnierz 5-go Batalionu CKM wszedł do akcji, by wziąć odwet za rok 1939, za rodziny w kraju cierpiące pod butem okupanta, za mordowanych w więzieniach, za rozstrzeliwanych na ulicach miast, wsi i w lasach; za tych, którzy ginęli w komorach gazowych, w obozach koncentracyjnych i w dalekich łągach. A że 'od śmierci silniejszy był gniew', szafowała swą krwią hojnie.

Zacząły szczybić się nasze szeregi, żołnierze 5 Kresowego Baonu CKM padali na polu chwały!

I. W działaniach na Cardito poległ - plut. Sowiński Wiktor

II. W bitwie o Monte Cassino polegli -

ppor. Stroisz Jan	st.strz. Komar Franciszek
plut. Zabłocki Władysław	strz. Kowalski Józef
strz. Borowski Czesław	st.strz. Nowak Wacław
st.strz. Nędza Stanisław	strz. Rasilewicz Czesław
strz. Kocharko Zenon	strz. Sęk Kazimierz
kpr. Filipczuk Józef	por. Moszyński Emanuel

III. Polegli w walkach nad Adriatykiem -

st.strz. Nowak Ignacy	strz. Sucharski Karol
kpr. Rydzik Franciszek	st.strz. Kuczyński Stanisław
kpr. Sworzyński Czesław	kpr. Radke Kazimierz
kpr. Żwirko Franciszek	kpr. Kowalski Józef
pchor. Żyźniewski Norbert	strz. Bodziński Mieczysław
strz. Kolak Eugeniusz	strz. Sobucki Paweł
strz. Wojtowicz Kazimierz	strz. Szyliński Józef
ppor. Chakiel Zbyszko	plut. Markiewicz Piotr
sierż. Iwulski Józef	st.strz. Pawłowicz Aukstenty
strz. Skorb Józef	strz. Neufeld Szymon

IV. W walkach w Apeninach Etruskich polegli -

strz. Szwarc Paweł
kpr. Widzyński Stefan

V. W walkach o Bolonię polegli -

strz. Lubasiński Wacław
kpr. Mejsak Mikołaj
strz. Torkajło Jan

Zmarli na skutek chorób i nieszczęśliwych wypadków -

strz. Bagiński Jan	strz. Balcer Władysław
plut. Chilkievicz-Połud- nikiewicz Stanisław	sierż. Bilski Stanisław
strz. Kasperski Aleksander	kpr. Gadomski Zygmunt
strz. Kaniewski Franciszek	chor. Grzegorzczyk Feliks
strz. Łozowik Jan	strz. Gajda Mieczysław
strz. Murowski Lucjan	plut. Grudziński Michał
strz. Nowak Stanisław	chor. Komorski Józef
st.strz. Pankowski Józef	plut. Margilewski Antoni
strz. Popławski Jan	plut. Szwabiński Wojciech
strz. Sikora Władysław	strz. Sitarz Wincenty
sierż. Witas Tadeusz	sierż. Wójcik Andrzej
sierż. Wiśnioch Jan	por. Krajewski Włodzimierz
sierż. Błachowicz Władysław	ppor. Cybula Ludwik
plk. Mrozek Stanisław	chor. Szymczak Zygmunt

KOLEGOM - KTÓRZY LEGLI W OBCEJ ZIEMI W DRODZE ŻOŁNIERSKIEJ I TULACZEJ - CZEŚĆ!

SPIS TREŚCI

	Str.
List Ks. Biskupa Władysława Rubina	1
List z życzeniami Generała Władysława Andersa	3
Życzenia na 25-tą Rocznicę sformowania 5 Kres. Baonu CKM generała Klemensa Rudnickiego	4
Życzenia Prezesa Zarządu Związku Kół Oddziałowych 5 KDP, ppłk. Leona Gnatowskiego	4
Kolegom w Dobrych i Złych Czasach na 25-lecie 5-go Kres. Baonu CKM - ppłk. Józef Œwiąkalski, b.d-ca 13 W.B.S.	5
Byli Œołnierze 13 W.B.S. zorganizowani w Kole "Rysiów" - do Kolegów z 5 B. CKM na obchód 25-ej Rocznicy, kpt.R Alwingier	5
Od Zarządu	7
C.K.M. /Wiersz z SITWY - 1946r./	8
List generała Jana Lachowicza, pierwszego d-cy Baonu CKM	9
Na Nasz Jubileusz - ppłk. Władysław Chudy, ostatni d-ca Baonu CKM	10
5 Kresowy Baon CKM w Przekroju Historycznym	13
Rozdziały z Pamiętnika por. Władysława Paska	18
'Porwanie' Dowódcy - W. Wyrzykowski	23
Nocna Przygoda - S. Kuszmar	24
Szept Przeznaczenia - P. Rutkowski	25
Strach ma Wielkie Oczy - L. Hałaczkiewicz	25
Cholerna Broń - "Wilk" /SITWA, 1943-44/	26
Œołnierska Droga ... Wyjątki z pamiętnika kpt. K. Ole- chniewicza	27
Wspomnienia - Bolesław Balkiewicz	34
Tu mówi Argentyna - List pani Marii Bychowcowej	37
Pozdrowienie z Kraju - Władysław Łokietek	38
List pani Ireny Grzegorzcyk	39
Ci Którzy nie Wrócą	39

